ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA

25th June, 25 juin 1959 — Price-Prix: 1/3, frs. 75, $0.20.

SYRENA

ROK XIX

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 26/886 (583) CZWARTEK, 25 CZERWCA 1959

B.D.I.C

ZDZISŁAW STAHL

PO ODROCZENIU KONFERENCJI GENEWSKIEJ — CO DALEJ?

ROZPOCZĘTA 11 maja genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych została 20 czerwca, czyli po blisko sześciu tygodniach, odroczona do 13 lipca. Jakie jej istotne rezultaty, czy się rzeczywiście zbierze, co się tymczasem stanie na terenie Niemiec, oto pytania, na które szuka się wśród powodzi faktów, pogłosek i opinii możliwie prawdopodobnej odpowiedzi.

Konferencja genewska była wynikiem sowieckiej, wznowionej ofensywy na Berlin i brytyjskiego pośrednictwa. Chruszczow, jak pamiętamy, w nocie z 27 listopada 1958 zażądał od mocarstw zachodnich zmiany dotychczasowego statutu stolicy niemieckiej w kierunku rozszerzenia uprawnień sowieckich. Okupacyjne garnizony Ameryki, Francji i W. Brytanii miałyby opuścić miasto, a dotychczasowa strefa zachodnia ulec przekształceniu na „wolne miasto". Sowieckie oddziały opuściłyby wschodni Berlin, który jednakże nie wszedłby w skład „wolnego miasta", lecz byłby przekazany reżymowi komunistycznemu „Niemieckiej Republiki Demokratycznej", czyli marionetkom z Moskwy. Okupacyjna armia Rosji pozostałaby, oczywiście, we Wschodnich Niemczech, czyli dokoła Berlina.

W praktyce przyjęcie postulatów Chruszczowa oznaczałoby wypchnięcie mocarstw zachodnich z enklawy berlińskiej i likwidację groźnego dla komunizmu „okna wystawowego" świata wolnego na jego terenie. Do noty sowieckiej dołączone były pogróżki i miała pierwotnie charakter ultimatum. Gdyby postulaty sowieckie nie zostały uwzględnione w ciągu sześciu miesięcy czyli do 27 maja 1959, Moskwa groziła zawarciem odrębnego pokoju z Niemcami Wschodnimi i przekazaniem komunistycznej „Niemieckiej Republice Demokratycznej", nie uznawanej przez Zachód, swoich okupacyjnych uprawnień.

POŚREDNICTWO BRYTYJSKIE I OBRONA „ELASTYCZNA"

REAKCJA Zachodu na sowiecką inicjatywę była daleka od zasady, że najlepszą obroną jest atak. Polegała ona początkowo na obronie stanowczej, która następnie — głównie pod wpływem pośrednictwa brytyjskiego — miękła i zamieniała się z twardej w „elastyczną".

Wyrazem stanowczości była pierwsza odpowiedź mocarstw zachodnich na ultymatywną notę Chruszczowa z 27 listopada ub. roku. Oświadczyły one Moskwie, że 1) nie będą rokowały pod presją, 2) nie uznają reżymu wschodnio-niemieckiego i 3) nie będą mówiły o sprawie Berlina bez równoczesnego traktowania całości problemu niemieckiego.

Rychło jednak przyszła podróż premiera Macmillana do Moskwy i propozycja spotkania ministrów spraw zagranicznych w Genewie, mającego torować drogę spotkaniu „na szczycie". Macmillan wrócił z Moskwy w roli anioła „pokoju", prawie jak Chamberlain kiedyś z Monachium. Ultimatum Chruszczowa z datą 27 maja 1959 przestało straszyć brytyjską opinię, ponieważ ministrowie w tym czasie mieli rozmawiać w Genewie. Konserwatywny rząd mógł brać pod uwagę możliwość wiosennych wyborów.

Pod wpływem pośrednictwa brytyjskiego, wspomaganego przez międzynarodowe koła doktrynerskiej wiary w pokojową koegzystencję z Sowietami, rozmowy genewskie potoczyły się w duchu pozycyjnej obrony zachodniej przed sowiecką ofensywą, obrony która w miarę upływu czasu miękła, czyli — według stosowanego terminu — elastyczniała. Front mocarstw zachodnich nie załamał się, ale nie był wyrównany. Twardy odcinek francuski, wspierany przez reprezentantów zachodnio-niemieckich był równoważony najmiększym brytyjskim, przy centralnej pozycji nowego delegata Stanów Zjednoczonych, następcy śp. J. F. Dullesa, Chrystiana Hertera.

USTĘPSTWA ZACHODU I POGRÓŻKI CHRUSZCZOWA

Elastyczność zachodniej obrony wyraziła się w kilku ważnych ustępstwach. Przede wszystkim, chociaż zasadniczy projekt mocarstw traktował o całości spraw niemieckich *(package plan)*, w praktyce ministro-

(Dokończenie na str. 10)

Biblioteka Polska w Paryżu symbolem emigracji Polskiej

LIST RED. M. CZARNECKIEGO DO REDAKCJI „LE MONDE"

W związku z artykułem, który ukazał się w dzienniku „Le Monde" na temat Biblioteki Polskiej w Paryżu, pióra p. Maurice Duverger, profesora prawa publicznego uniwersytetu paryskiego, p. Marian Czarnecki, prezes SPK Oddział Francja, wysłał do redakcji „Le Monde" list następującej treści:

Będę Panu bardzo wdzięczny za łaskawe umożliwienie mi wypowiedzenia kilku uwag na temat artykułu p. Maurice Duverger w sprawie Biblioteki Polskiej, który ukazał się w „Le Monde" z dnia 11 czerwca. Z jednej strony jako współpracownik poważnej części prasy polskiej na Zachodzie, śledzę ten proces od samego początku, z drugiej strony jestem na czele stowarzyszenia b. kombatantów polskich, którzy czują się związani ideologicznie z Wielką Emigracją, założycielką Biblioteki.

Zacznę od faktów prawniczych. P. Duverger pisze, że Towarzystwo Historyczno-Literackie, strona w procesie, zniknęło w r. 1893. Tymczasem opinia Komisji ekspertów-archiwistów francuskich, mianowanych przez Sąd dla sprawdzenia tego faktu, jest odwrotna.

P. Duverger pisze, że „Konwencja z 19 lutego 1947 r. uznała Bibliotekę paryską jako należącą do Akademii Umiejętności". Tymczasem dwaj ministrowie francuscy, którzy ją podpisali i Quai d'Orsay w piśmie z 11 marca 1957, zaadresowanym do Generalnego Prokuratora Sądu Apelacyjnego i które powinno być uważane za interpretację oficjalną tej Konwencji, odrzucają tę opinię. ... ...

P. Duverger pisze: „Następnie i przede wszystkim fakt, że państwo polskie odesłało do Biblioteki paryskiej dokumenty wywiezione przez okupantów hitlerowskich ..." i dalej: „Nic nie zmuszało Polski do pozbawienia się w ten sposób tych skarbów kulturalnych ... zrobiła to, bo miała zaufanie do słowa Francji".

Tymczasem dekret Prezydenta Republiki Francuskiej z 2 lipca 1891, upoważniający Towarzystwo Historyczno-Literackie „do scedowania pod pewnymi warunkami na rzecz Akademii Krakowskiej własności swej Biblioteki ..." postanawia:

„Akademia Krakowska zobowiąże się:
1) — do utrzymania Biblioteki Polskiej w Paryżu w swym charakterze zakładu otwartego dla publiczności, itd.

„Obciąża się Ministra Oświaty i Sztuk Pięknych zapewnieniem wykonania niniejszego dekretu".

Biblioteka to nie tylko sama nieruchomość, lecz również — i przede wszystkim — jej zbiory. Gdyby więc rząd polski nie zwrócił tych dokumentów, rząd francuski mógł i powinien interweniować.

P. Duverger wątpi, czy emigracja polska miałaby odpowiednie środki, by utrzymać Bibliotekę.

Jeżeli nieliczna emigracja XIX w. była zdolna do jej stworzenia, to 7 milionów osób pochodzenia polskiego, znajdujących się na Zachodzie (w tym 700.000 we

(Dokończenie na str. 10)

GEN. ANDERS NA CZELE FUNDACJI „DZIENNIKA POLSKIEGO"

W dniu 16 czerwca 1959 r. Gen. W. Anders na prośbę członków Zarządu Fundacji „Dziennika Polskiego" zgodził się wejść w jego skład i objąć stanowisko przewodniczącego.

Jednocześnie Gen. Anders przyjął wybór na prezesa Zarządu „Polish Daily Ltd.".

POWRÓT DO LONDYNU MEC. STYPUŁKOWSKIEGO

W dniu 10 czerwca br. wrócił do Londynu po blisko półrocznej nieobecności *mec. Zbigniew Stypułkowski*, który bawił ostatnio w Stanach Zjednoczonych jako oficjalny przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Na dworcu — poza rodziną — oczekiwali p. Stypułkowskiego koledzy z Egzekutywy z przewodniczącym *dr. Czerwińskim* na czele, *prezes TRJN dr Bielecki* oraz grono przyjaciół i znajomych.

Swe obserwacje z gruntu amerykańskiego przedstawi mecenas Stypułkowski członkom TRJN w czasie posiedzenia Rady, które odbędzie się dnia 30 czerwca.

Nie możemy odejść od celów w imię których straciło życie tylu żołnierzy

MÓWIŁ GEN. ANDERS NA OTWARCIU WALNEGO ZJAZDU ODDZIAŁU W. BRYTANIA S. P. K.

W sobotę, dnia 20 bm rozpoczął się w Londynie w sali „Ogniska Polskiego" *XIII Zjazd Oddziału W. Brytania SPK*. Zjazd otworzył prezes Zarządu Oddziału *Z. Szadkowski*.

Po wprowadzeniu na salę sztandaru SPK i oddaniu hołdu prezes Z. Szadkowski powitał członków Rady Trzech: *gen. W. Andersa i gen. T. Bora-Komorowskiego*, przewodniczącego TRJN *dra T. Bieleckiego*, przewodniczącego Egzekutywy *dra W. Czerwińskiego, ks. infułata B. Michalskiego*, przewodniczącego Rady Głównej SPK *płk. dypl. K. Ziemskiego*, prezesa Zarządu Głównego SPK *S. Soboniewskiego*, prezesa Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii *S. Lisa* oraz licznych przedstawicieli organizacji życia społecznego i kombatanckiego. Z kolei *prezes Szadkowski* przedstawił w skrócie najważniejsze osiągnięcia Oddziału SPK w minionej kadencji. W ciągu roku zmarło 57 członków, których pamięć zebrani uczcili przez powstanie.

Następnie zabrał głos *gen. W. Anders*, witany serdecznymi oklaskami. Gen. Anders przypomniał raz jeszcze, że jesteśmy emigracją polityczną i że z tego tytułu spoczywają na nas szczególne zadania których nie może wykonać naród polski. Jest obowiązkiem każdego Polaka tę walkę kontynuować. Jednym z wielkich osiągnięć w tej walce jest uzyskanie przychylnego stanowiska Zachodu w sprawie granic na Odrze i Nyssie. Dowodem tego znane wystąpienie prezydenta Francji de Gaulle, który niedawno także wypowiedział się za uznaniem tej granicy, co potwierdził osobiście w rozmowie z gen. Andersem. Prezydent de Gaulle będzie to stanowisko podtrzymywał — co sala przyjęła żywymi oklaskami do wiadomości. Pozytywne stanowisko w sprawie granicy na Odrze i Nysie zajmuje także znaczna część prasy brytyjskiej oraz liczni posłowie brytyjscy. W opinii amerykańskiego departamentu stanu i Kongresu zachodnia granica Polski jest również przesądzona.

Jeśli chodzi o tzw. zdobycze, wywalczone przez naród polski w październiku 1956 r. — mówił dalej gen. Anders — to już niewiele z nich zostało. Gomułka działał wówczas ściśle w porozumieniu z Chruszczowem, aby przede wszystkim i za wszelką cenę ratować partię komunistyczną. To był główny powód dla którego poszedł na pewne ustępstwa. Dziś prasa poddana została znowu całkowicie cenzurze, bezpieka na nowo przejmuje rolę, jaką pełniła za czasów Bieruta i mówi się nawet o powrocie Bermana na stanowisko szefa bezpieki. Nie ulega wątpliwości, że 95 procent narodu polskiego nie chce reżymu komunistycznego i pragnie pełnej wolności i niepodległości.

W Kraju zaostrzona została walka z Kościołem. Dochodzą wiadomości, że reżym zabrawszy w swoim czasie kościoły na Ziemiach Zachodnich, wydzierżawia je z kolei księżom, nakładając jednocześnie tak wielkie podatki, że parafie nie są w stanie ich opłacać. Sytuacja Kościoła staje się z każdym dniem trudniejsza.

W tej walce musi narodowi naszemu pomóc cała emigracja, muszą w niej także brać udział organizacje kombatanckie, do których winni należeć wszyscy b. żołnierze. „Jest nas więcej żołnierskiej gromady aniżeli rzeczywistych członków w organizacjach kombatanckich". Organizacje te mogą się poszczycić wielkim dorobkiem i dlatego liczba członków winna być o wiele większa. „Należy wytężyć całą energię — mówił gen. Anders — by wszyscy b. żołnierze należeli do SPK". I to zarówno Koła Oddziałowe, jak i inne organizacje kombatanckie.

Wspomniawszy jeszcze raz o wysiłkach reżymu komunistycznego, by świadomą swych celów, emigrację polityczną zmienić na apolityczną organizację typu polonijnego, gen. Anders stwierdził, iż *ta emigracja nie może odejść od celów w imię których straciło życie tylu żołnierzy*. „Mamy wiarę i nadzieję, że walczymy nie tylko dla Polski, lecz i dla wszystkich innych krajów cierpiących pod jarzmem komunistycznym. I dlatego głos Polski musi być wysłuchany". Gen. Anders wspomniał również o swej audiencji u Ojca Świętego i Jego wielkiej życzliwości dla Polski. W ostatnich swoich słowach gen. Anders apelował do uczestników zjazdu, by nie zapomnieli o poległych towarzyszach broni i groby ich otoczyli należytą opieką. „Pamięć o poległych dowodzi czy naród się szanuje czy nie".

Następnie zabierali głos prezes Zarządu Głównego SPK *S. Soboniewski* i prezes Zjednoczenia Polskiego *S. Lis*.

(Dokończenie na str. 10)

* * *

Oddane i szczere życzenia imieninowe składa Generałowi Broni Władysławowi Andersowi — redakcja naszego pisma, którego Generał jest założycielem i ideowym przewodnikiem.

Życzenia te zbiegną się, jak zwykle, z licznymi powinszowaniami, które nadejdą od rozproszonych Polaków prowadzących pod przewodem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych nieustępliwą walkę o odzyskanie wolności dla Ojczyzny.

Oby pomyślność i powodzenie towarzyszyły Mu!

Oby wiara Jego i żołnierska postawa dawały nadal poczucie siły i ufności Polakom w dążeniu do lepszego jutra!

„Puść Gromykę za stół
To on wlezie na stół".

FP 2156

STEFAN MĘKARSKI

Gomułkowska wersja komunistycznej polityki kościelnej

Położenie Kościoła w Polsce stale się pogarsza. Występują wciąż nowe fakty, ujawniające nowe metody walki reżymu z hierarchią kościelną i z katolicyzmem. Dr Stefan Mękarski rejestruje w poniższym artykule objawy z zakresu strategii antyreligijnej Partii Komunistycznej. Procesja Bożego Ciała w Warszawie, którą celebrował Prymas Polski, stała się hasłem do ataków na Jego osobę, jak o tym świadczył artykuł w „Życiu Warszawy". Na Ziemiach Odzyskanych zastosowano nowe „administracyjne" metody walki z Kościołem. Do spraw tych, niezmiernie żywotnych, będziemy powracali.

Red.

●

W SWYM referacie na zjeździe partyjnym w marcu br., Gomułka pominął milczeniem „porozumienie" z grudnia 1956 r. ustalające *„modus vivendi"* Kościoła z władzą komunistyczną. Powiedział tylko, że partia nie chce wojny z Kościołem, ale stwierdzenie to obarczył szeregiem pogróżek. Mówił: *„nie pogodzimy się z jakąkolwiek reakcyjną działalnością polityczną ze strony Kościoła"; „przestrzegamy przed naruszaniem prawa i zarządzeń państwowych"; „radzimy zaniechać prowokowania władzy ludowej", itp.* ;

Zarówno w zarzutach, jak i w pogróżkach — uderza ich ogólnikowość. Gomułka nie precyzował, w czym konkretnie widzi uchybienia polityczne Kościoła wobec rządzącej partii, nie określił też, jakie partia będzie stosowała represje, gdy Kościół tych uchybień nie zaniecha. Powiedział tylko, że partia kierować się będzie w ocenie postawy Kościoła jego „realnym wkładem w budowę socjalistycznej Polski".

Mniej enigmatycznym był na zjeździe Cyrankiewicz. Mówił o „rozpolitykowaniu i antysocjalistycznej części kleru, zwłaszcza wyższego"; o „działalności duszpasterskiej, która atakuje partię i rząd"; o „rugowaniu przez hierarchię wszystkich księży, zdradzających obywatelski stosunek do państwa ludowego"; o „zohydzaniu socjalizmu". Cyrankiewicz uzupełnił też te zarzuty wskazaniem celu, jaki — jego zdaniem — przyświeca „reakcyjnemu" duchowieństwu. Tym celem jest utrzymywanie w społeczeństwie „poczucia tymczasowości naszego ustroju". W ten sposób Kościół „konserwuje swoje polityczne rezerwy na jakąś przyszłość i osłabia Polskę jako ogniwo obozu socjalistycznego". Cyrankiewicz szydzi z tych rachub. Owszem — powiada — ustrój socjalistyczny nie jest wieczny, ale ewolucja jego pójdzie w całkiem innym kierunku, aniżeli przewiduje i chce Kościół: nie w kierunku hiszpańskim, portugalskim czy mindszentowskim, ale w komunistycznym. Zarzuty i pogróżki są więc w wystąpieniu Cyrankiewicza bardziej precyzyjne: Kościół jest „kontrrewolucyjny", wierzy w nietrwałość zależności Polski od Moskwy, a ponieważ komunizm będzie tę zależność utrwalał, przeto wzajemna walka komunizmu i Kościoła jest stanem naturalnym.

Większym znacznie bogactwem szczegółów w oskarżaniu Kościoła odznacza się rozbudowywana specjalnie w tym celu prasa. Wielki rozgłos zyskała sobie obfitująca w pospolite denuncjacje kampania *„Życia Warszawy"* przeciw uwolnionemu niedawno z więzienia biskupa kieleckiego Kaczmarka, którego kazania w kościołach wiejskich, piętnujące ateizm, brak moralności w życiu rodziny, prześladowania religii w Chinach komunistycznych itp. notowała pilnie bezpieka, aby je przedstawić jako agitację polityczną przeciw „Polsce Ludowej". Dwutygodnik *„Argumenty"* oskarżył Prymasa o patronowanie agitacji antyreżymowej wśród nauczycielstwa, prawników i lekarzy. Inne pismo, *„Fakty i Myśli"* zarzuca Kościołowi, że walczy „z programem laickim państwa i klerykalizuje kulturę, a nawet życie polityczne", przenikając swoimi wpływami biblioteki, teatry, film, związki sportowe, harcerstwo, sądy, rady narodowe i nawet komórki partii komunistycznej! *„Wolna Myśl"* miesięcznik ateistyczny i partyjny, wydawany w Katowicach, skarży się na „nietolerancję religijną funkcjonariuszów Kościoła", tj. księży — dowodząc, że przywilej nietolerancji przysługuje tylko rządowi komunistycznemu, który ma obowiązek być „nietolerancyjnym wobec propagandy ideologii burżuazyjnej oraz poglądów, skierowanych przeciw państwu ludowemu". Teza ta pozostaje zresztą w całkowitej zgodzie z zapowiedzią Gomułki na zjeździe partyjnym, że „w walce z obskurantyzmem i ciemnogrodem fideistycznym (czytaj: Kościołem — S. M.) nie będziemy oczywiście dopuszczać do publikacji prac pseudonaukowych, pisanych z pozycji wrogości do socjalizmu".

Mimo podkreślania aktywności Kościoła i mimo świadomości, że laicyzm nie znajduje w Polsce gruntu podatnego (*„Argumenty"* z dn. 3.5. piszą: „W Polsce zdecydowanych i świadomych ateistów jest stosunkowo mało") — komuniści oceniają optymistycznie szanse swojej rozgrywki z Kościołem. Na czym one polegają?

PRZEDE wszystkim na przekonaniu, że taktyka w walce z Kościołem, zastosowana przez Gomułkę jest skuteczniejsza, aniżeli metody przedpaździernikowe. W tej dziedzinie „rewizjonizm" partyjny odniósł niewątpliwie triumf nad partyjnym „dogmatyzmem" niecierpliwych, którzy łudzili się, że w drodze postępowania administracyjnego można wydrzeć z dziejów Polski zapisywaną przez tysiąc lat historię Kościoła i uważają, że dzisiejsza polityka kościelna reżymu oznacza cofnięcie, ugodowość i rezygnację z pryncypialności doktryny komunistycznej. Zwolennicy gomułkowskiej wersji polityki kościelnej odpowiadają na to, że tylko rewolucja polityczna jest aktem „sprawiedliwej" przemocy, rewolucja świadomości natomiast musi być „procesem dobrowolnego przechodzenia na nowe ideowe pozycje". Przemocy nad świadomością stosować nie należy, świadomość należy wykształcić, poznawczo i woluntarystycznie zaangażować.

Taki „pokojowy podbój świadomości" daje — zdaniem wodzów i ideologów PZPR — pozytywne rezultaty. „Różne realistyczne i bardziej światłe środowiska katolickie, które usiłują iść z postępem i szukają swego miejsca w społeczeństwie budującym socjalizm, zajmują podobne stanowisko do stanowiska naszej partii, a niektóre z tych środowisk opowiadają się za socjalizmem w sposób zdeklarowany" — mówił Gomułka na zjeździe partyjnym, mając oczywiście na myśli przede wszystkim grupę B. Piaseckiego i jego „deklarację ideową" z końca 1958 r., licytującą się z PZPR w akceptacji ideologii marksizmu-leninizmu i przywództwa Związku Sowieckiego. Jeden zaś z ideologów gomułkowskiej polityki kościelnej (Janusz Kuczyński w *„Nowych Drogach"* z maja br.) wskazuje na jej zdobycze wśród katolickich intelektualistów z grupy *„Znaku"* i *„Więzi"*. Intelektualiści ci uzyskują pełną aprobatę oficjalnego organu komunistycznego za swoją „walkę z tradycjonalizmem, parafiańszczyzną i intelektualnym zacofaniem". Co więcej, spełniają oni również dobrą robotę usiłując „modernizować" — mimo sprzeciwu hierarchii kościelnej — ideologię religijną. Oto czytamy w *„Nowych Drogach"*: „Obecnie wybitni uczeni i pisarze katoliccy: Świeżawski, Gołubiew, Kisielewski, Stomma, Turowicz, Zawieyski, przewodnicząc intelektualnej młodzieży, pragną wzorem nowatorskich dążeń personalistycznych ośrodków francuskiego chrześcijaństwa unowocześnić kształt swojego wyznania".

Tu docieramy do sedna optymizmu komunistów w ich przewidywaniach, dotyczących ostatecznego losu Kościoła i religii w świecie opanowywanym przez komunizm. O ile polityczny stosunek obecnej taktyki reżymu wobec Kościoła określamy jako postawę „z bronią u nogi" — to w dziedzinie ideologii i teorii komuniści są w natarciu, rozwijając programową tezę Gomułki (powtórzoną zresztą niby wierne echo na zjeździe marcowym za hasłem głównym Bieruta, wygłoszonym na II zjeździe partii w r. 1954), że pełne zwycięstwo „naukowego poglądu na świat", tzn. marksizmu-leninizmu jest matematycznym pewnikiem. Pod tym względem cytowany już artykuł Kuczyńskiego pt. „Chrześcijaństwo i poznanie świata" jest nader charakterystyczny w uporczywym dowodzeniu swoim czytelnikom, że „ginie Bóg jako czynnik wyjaśniający świat". Zdawałoby się, że ta optymistyczna z punktu widzenia materialistycznego determinizmu wizja, powinnaby utwierdzić autora w przekonaniu o słuszności „łagodnej" polityki kościelnej Gomułki, skoro religia i tak skazana jest nieuchronnie na zagładę. Przez chwilę wydaje się nawet, że istotnie organ komunistyczny jest pobłażliwy, czytamy bowiem: „Nie wolno tracić z oczu faktu, że chrześcijaństwo np. w dziedzinie moralnej i artystycznej dało kulturze europejskiej wiele istotnych i nieprzemijających wartości". Natychmiast jednak dowiadujemy się, że chrystianizm, religia, a w szczególności ideologia katolicka odgrywają „zdecydowanie negatywną rolę jako czynnik mistyfikujący poznanie świata", jako „źródło zła", prowadzące swoich wyznawców na manowce złudzeń i urojeń".

Optymistyczna wyrozumiałość wobec „ostatecznej degradacji i upadku poznawczej strony chrześcijaństwa" kończy się, gdy teoretyczny organ komunistów zmuszony jest przyznać, iż wyłaniający się z tego upadku nowy świat komunistyczny „wywołuje pewne procesy rechrystianizacji", a jednostka w tym nowym świecie, rodzącym lęk, szuka ratunku w obliczu zagrożenia właśnie w chrześcijaństwie". „Religii broni zagubienie człowieka w konfliktach nowoczesnego społeczeństwa".

Są to bardzo cenne wyznania w ustach komunisty, chociaż nie rozgrzeszają go z ignorancji w sprawach nauki. Religii jako postawy duchowej „bronią" nie tylko zbrodnie totalitarnych systemów z komunizmem moskiewskim na czele; bronią jej również ostatnie wyniki nauk ścisłych, zerwanie przez nową fizykę („zasada niepewności" Heisenberga) związków z determinizmem, uchodzącym do niedawna za fundament nauki, nawrot — dzięki tym odkryciom — do idealistycznej koncepcji świata.

Ale ten istotnie optymistyczny wkład teorii naukowej do podbudowy religijnego poglądu na świat, nie zmienia faktu, że położenie religii i Kościoła w ateistycznym i materialistycznym systemie — musi być (bez względu na taką czy inną przejściową taktykę) ciężkie i złe. Zwłaszcza, gdy do urzędowo obowiązującego materializmu jako światopoglądu dołącza się materializm praktyczny, dobrze znany na Zachodzie, ale tym bardziej niebezpieczny i złowróżbny, gdy występuje w społeczeństwie ubogim, zmaltretowanym i spustoszonym przez straszliwe doświadczenia wojenne, a następnie wyjaławianym przez komunizm świadomie i systematycznie z wartości duchowych.

Cień tych doświadczeń kłaść się musi również na tej formacji psychicznej, która z natury swojej, winna być piastunem i obrońcą religijnego poglądu na świat. Niebezpieczeństwa grożące tej formacji dostrzega pisarz katolicki J. Turowicz, który w miesięczniku *„Znak"* (kwiecień 1959) wylicza minusy polskiej elity katolickiej, znajdującej się w gorszym położeniu niż na Zachodzie. Elita ta jest ilościowo i procentowo nieliczna, kadry jej są szczupłe, kultura religijna i doktrynalna niedostateczna. Procent powołań kapłańskich wśród inteligencji jest mały, przeciętny poziom intelektualny księży niższy, niż na Zachodzie.

Najbardziej znamienny jest wniosek, jaki Turowicz, zwolennik kompromisowej postawy katolicyzmu polskiego wobec panującego w Polsce systemu oraz wielbiciel racjonalistycznych tendencji w katolicyzmie francuskim wysnuwa na przyszłość. W Polsce — pisze on — pogłębiać się będą procesy dechrystianizacji, będzie się wzmagać indyferentyzm religijny i narastać materializm praktyczny.

Perspektywom dechrystianizacji stanąć może na drodze tylko proces odwrotny, który cytowany wyżej pisarz komunistyczny (J. Kuczyński) widzi i określa jako rechrystianizację; proces, który jaskrawo uzmysławia toczące się w Polsce dzisiejszej zmagania między Arymanem i Ormuzdem.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRYTANIA. Stan Royal Navy kurczy się nadal gwałtownie, choć od roku 1950 przejęto na służbę 4 nowe lotniskowce, 1 krążownik klasy **„Tiger"**, 24 niszczyciele i fregaty, 6 okrętów podwodnych i 110 przybrzeżnych poławiaczy min. Poszły bowiem od tego roku na złom lub zostały sprzedane: 4 pancerniki, 12 lotniskowców, 12 krążowników i stawiaczy min, 145 niszczycieli i fregat, 15 okrętów podwodnych i 35 poławiaczy min.

Brytyjska marynarka wojenna posiada dziś tylko 1 pancernik, 8 lotniskowców, 14 krążowników, 3 stawiacze min, 162 niszczyciele, eskortery i fregaty, 49 okrętów podwodnych, 28 oceanicznych i 110 przybrzeżnych poławiaczy min. Choć dzięki przybyciu wymienionych okrętów nowych i zmodernizowaniu znacznej części okrętów starych obecna flota jest lepiej dostosowana do niebezpieczeństw wojny atomowej, niż była w 1950 roku, nie może już się równać nie tylko z flotą amerykańską, ale nawet z sowiecką. Ta gwałtowna redukcja ilości okrętów oraz idące z nią w parze radykalne zmniejszenie stanów liczebnych personelu, wzbudzają w opinii brytyjskiej tym większy niepokój, że zagrożenie ze strony sowieckich okrętów podwodnych od 1950 roku poważnie wzrosło i nadal, wprawdzie w wolniejszym tempie, wzrasta. Tych spośród naszych czytelników, którzy podczas wojny stykali się w ten czy inny sposób z brytyjską marynarką wojenną, zainteresuje, że nie ma już pancerników **„Howe"**, **„King George V"**, **„Anson"** i **„Duke of York"**, lotniskowców **„Indomitable"**, **„Implacable"**, **„Indefatigable"**, **„Formidable"**, **„Illustrious"**, **„Vengeance"**, **„Glory"**, **„Ocean"**, **„Theseus"**, **„Warrior"**, **„Perseus"** i **„Unicorn"** oraz m.in. tak znanych krążowników, jak **„Glasgow"**, **„Nigeria"**, **„Liverpool"**, **„Newcastle"** i **„Dido"**. Dodać warto, że prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku wejdą na służbę: lotniskowiec **„Hermes"**, drugi krążownik klasy **„Tiger"** oraz kilka okrętów mniejszych. Ponadto podjęto budowę pierwszego okrętu podwodnego o napędzie atomowym, nazwanego **„Dreadnought"**.

W Australii wystrzelono po raz trzeci doświadczalną rakietę **„Black Knight"** na wysokość 500 mil, gdy podczas poprzednich wystrzeleń osiągnęła tylko wysokość 300 względnie 350 mil.

Rakiety przeciwlotnicze **„Thunderbird"** wchodzą od czerwca na uzbrojenie oddziałów wojska lądowego. Otrzymuje ono ponadto nowe trzytonowe samochody transportowe i ma z czasem otrzymać ciężkie samobieżne haubice na podwoziu czołgów **„Centurion"**, które są obecnie w próbach.

Szkoła piechoty zademonstrowała w pierwszej połowie maja w pobliżu Warminster, w obecności 1.000 zaproszonych obserwatorów wojskowych i cywilnych, pokazy nowoczesnej taktyki, dostosowanej do zagrożenia atomowego.

Podniesienie żołdu dla żołnierzy zawodowych miało ten efekt, że wzrosła i wzrasta ilość kontraktów długoterminowych, natomiast maleje ilość kontraktów trzyletnich. W rezultacie w dniu 1 maja br. było wśród 148.340 zawodowych żołnierzy wojska aż 112.400 długoterminowych, a wśród 120.000 zawodowych żołnierzy lotnictwa 95.500 długoterminowych, gdy przed rokiem w wojsku było ich tylko 93.000 na 153.100, a w lotnictwie 86.770 na 117.530. W związku z tym rodzą się obawy, że w 1962 roku, po zrezygnowaniu z poboru nie starczy ochotników do wypełnienia etatów i, co niemniej jest istotne, że przeciętny wiek szeregowych będzie zbyt wysoki.

Rada wojska, zwana **„Army Council"**, istniejąca od 1904 roku, składa się obecnie z ministra wojska Soames, obu podsekretarzy wojska, Playfair i Fraser, oraz z generałów Festing, Loewen, Sugden, Stratton i Pyman. Sekretarzem Rady jest brygadier Pethick.

Tak zwana **„army emergency reserve"**, przeznaczona do usuwania przeszkód i zniszczeń na tyłach, a licząca obecnie 33 bataliony i 30 „korpusów technicznych", ma być rozbudowana do 60 batalionów. W składzie brygad armii terytorialnej (T.A.) nastąpiły ostatnio liczne zmiany, dostosowane do zmian w jednostkach armii regularnej, jak wiadomo, w znacznej części skomasowanych.

O ile stan taboru samochodowego sił zbrojnych stale maleje, jego rezerwa cywilna nieustannie wzrasta. W ubiegłym roku przybyło w Wielkiej Brytanii 500.000 pojazdów mechanicznych, wobec czego ogólny ich stan doszedł 1. 1. 1959 do 7.900.000, w tym 4.548.000 wozów osobowych, 1.268.000 wozów ciężarowych i 1.520.000 motocykli. **Kage.**

Na terenie Francji katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: Administracja „SYRENY" — 20 rue Legendre, Paris XVII.

WYSPRZEDAŻ SEZONOWA
10-15% ZNIŻKI!!
W okresie do 15. lipca 1959 każdy kto zamówi Paczkę do Polski uzyskuje
Na: MATERIAŁY SWETRY 15% RABATU
Na: OBUWIE KONFEKCJE ŻYWNOŚĆ 10% RABATU
Cenniki na żądanie wysyła:
FREGATA 81/83, CROMWELL RD., LONDON, S. W. 7.
Minimum zamówienia £ 3.

ANDRZEJ TOMICKI

W GĄSZCZU WYWIADÓW

JEDNA ŚWINIA podsłuchuje od trzech tygodni moje rozmowy telefoniczne, inna świnia nadzoruje tajnie moją pocztę. Nie ulega wątpliwości, że obydwie świnie należą do ludzi—V (mowa o Urzędzie dla Ochrony Ustroju, przyp. Red. „O.B."), szpiegów, nadzorców, szpiclów i donosicieli jednej z około dwóch tuzinów tajnych służb, które zadżumiają powietrze w Republice Związkowej . . .".

Oto urywek z listu otwartego, wystosowanego w grudniu 1958 do premiera rządu bawarskiego dr. Hanns'a Seidel przez publicystę wychodzącego w mieście Hof (Bawaria) dziennika „Frankenpost", Piotra Vetter i przytoczonego przez „Frankfurter Rundschau".

Nie wchodzimy w szczegóły sprawy, o którą tu chodzi, bo jest ona w tym wypadku raczej natury wewnętrzno-niemieckiej. Wyjmujemy z tego soczystego listu otwartego tylko jedno stwierdzenie, a mianowicie, że w Niemczech Zachodnich istnieją „dwa tuziny tajnych służb" czyli po prostu wywiadów. Autor listu obliczył je zresztą skromnie. Są tacy, którzy podają znacznie wyższe cyfry, dotyczące ilości organizacji wywiadowczych, działających na terenie Niemieckiej Republiki Związkowej z ramienia najrozmaitszych grup swoich i obcych. W istocie też wybucha w Niemczech Zachodnich co jakiś czas „afera" wywiadowcza. Niektóre są poważne, inne znowuż dość obskurne.

Jedno jest prawdą: Nie było może w historii okresu, który by tak sprzyjał rozkwitowi rozmaitych organizacyj wywiadowczych, jak czasy obecne. Źródło tego rozkwitu tryska z wytoczonej Zachodowi przez Rosję „zimnej wojny". Czynnikiem, który spotęgował naturalne w tych warunkach dążenie do rozpoznania zamiarów i przygotowań przeciwnika, jest taktyka central komunistycznych, polegająca na tak zwanej po niemiecku „Unterwanderung" (dosłownie: „powędrowanie"), to znaczy na przenikaniu zorganizowanych poufnie członków partii komunistycznej, będących bardzo często po prostu agentami wywiadu komunistycznego do rozmaitych ugrupowań. Już to samo służy czynności wywiadu. Dzisiaj doszło do tego, że właściwie żadna organizacja ani partia polityczna nie jest wolna od tego niebezpieczeństwa.

Pogarsza sytuację fakt, że jak wszędzie, tak i w dziedzinie wywiadu działa prawo popytu i podaży. Ponieważ popyt jest duży, liczni ludzie bardzo wątpliwych często kwalifikacji nie tylko moralnych, ale i „fachowych" zaczynają zbierać informacje i ofiarowywać je temu — kto za nie zapłaci. Powstają jakieś podejrzane biura o niejasnych czynnościach, jakieś dziwne i mało albo wcale nieznane „ajencje prasowe", jakieś „poufne" korespondencje, które można zaabonować za drogie pieniądze — i które ofiarowują jako niezwykłe „informacje" wiadomości pochwytane z rozmaitych radiostacji albo mniej znanych dzienników i spreparowane w odpowiedni sposób rozmaitymi dodatkami a nawet sfabrykowane na miejscu. Niektóre z tych ajencji są po prostu narzędziem „dezinformacji". Są nawet ludzie, którzy udają, że należą do jakiegoś wywiadu — żeby nadać sobie pozory ważności. Ci oczywiście są śmieszni — ale ostatecznie powstaje z tego wszystkiego zamieszanie, w którym, jak w mętnej wodzie, wprawni łowcy wynajdują dla siebie narzędzia działania.

W każdym razie dawne dobre czasy, w których istniały tylko jasno określone wywiady — podzielone najwyżej na dwie albo trzy gałęzie (wojskową, polityczną i gospodarczą), ale ostatecznie zależne zawsze od jednego czynnika, to jest państwa — należą do przeszłości. Dzisiaj „wywiady" liczą się na tuziny. Oprócz państwowych, o których się wie, dla kogo pracują, istnieją jeszcze rozmaite „prywatne" przedsiębiorstwa, o których nigdy nie wiadomo, na czyjej są służbie. Takie „wywiady" nieraz pracują na dwie albo trzy strony.

Powiedzmy sobie zresztą, że nie jest bardzo niebezpieczny agent, o którym wszyscy wiedzą, że jest agentem, ani ten, który z powodu swojej przynależności do jawnej organizacji, służącej polityce obcego państwa, staje się podejrzany. Nie wszyscy np. członkowie rozmaitych organizacji „pokoju" itp. zależnych wyraźnie od osób zbliżonych do partii komunistycznej, są agentami wywiadu rosyjskiego, ale jednak każdy rozsądny człowiek będzie się liczył z taką możliwością. Naprawdę niebezpieczni są dopiero tacy agenci, których o czynności wywiadowcze nikt w ogóle nie posądza. Bywa, że są to ludzie zaangażowani w takim kierunku, który — jakby się mogło wydawać — wyklucza możliwość ich związków ze stroną przeciwną. Maska spada z nich dopiero wtedy, gdy zdradzi ich działalność ktoś ze strony, której służą.

Takie właśnie afery zdarzają się raz po raz w Niemczech. Ostatnia z nich wybuchła dzięki rewelacjom długoletniego kierownika referatu we wschodnio-niemieckim Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) kapitana Max'a Heim'a, który dnia 16 maja uciekł do Niemiec Zachodnich — i ujawnił rozmaite tajemnice wywiadu zorganizowanego przez ten urząd. Rewelacje te skompromitowały przede wszystkim liczne osoby, należące do partii chrześcijańsko-demokratycznej, bo wywiad w tej partii podlegał właśnie Heimowi. Okazało się, że rozmaici ludzie, których nikt o to nie podejrzewał, byli od długiego czasu na służbie wschodnio-niemieckiej Bezpieki. Tak np. kilka już lat przed swoją ucieczką do Niemiec Wschodnich — w roku 1954 — nakazaną, jak wynika z rewelacji Heim'a, przez jego mocodawców w celach propagandy — był agentem wschodnim poseł chrześcijańsko - demokratyczny, Schmidt-Wittmack, członek Komisji „Bundestag'u" dla Spraw Zagranicznych i Komisji dla Obrony Europy!! Obecnie na skutek rewelacji Heim'a aresztowany został — założyciel antykomunisytcznego związku „Ratujcie Wolność", nakładca i publicysta Wolfram von Hanstein, który jednocześnie był zastępcą sekretarza generalnego „Ligi dla Obrony Praw Człowieka". Pobierał on — nawiasem mówiąc — miesięcznie 1600 marek niemieckich „honorarium" (około 390 dolarów) od swoich mocodawców. Aresztowani zostali również polityk bawarski Antoni Donhauser, były poseł do „Bundestag'u" i poza tym około 30 funkcjonariuszy partii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU —CSU). Ta jednostronność, wynikająca z faktu, że Heim opracowywał właśnie ten odcinek, nie oznacza jednak, że w innych partiach jest lepiej. Minister Spraw Wewnętrznych rządu w Bonn, Schroeder, oświadczył w tym związku, że SPD (zachodnio-niemiecka partia socjalistyczna) otworzyłaby szeroko oczy, gdyby śladem Heim'a uciekł również na Zachód referent wschodnio-niemieckiej Bezpieki dla spraw partii socjalistycznej!

Bardzo ciekawe są szczegóły, dotyczące obecnej budowy (po niedawnej reorganizacji) „Głównej Administracji Rozpoznanie" we wschodnio-niemieckim Ministerstwie dla Bezpieczeństwa Państwowego. Opublikował je zachodnio-niemiecki Urząd dla Ochrony Ustroju w wychodzącym w Bonn rządowym biuletynie informacyjnym. „Główna Administracja Rozpoznanie" („Hauptverwaltung Aufklärung") dzieli się według tej publikacji na:

Wydział I: Polityczne szpiegostwo w rządowych organach (Regierungsstellen) Niemieckiej Republiki Związkowej, łącznie ze Związkowym Ministerstwem Obrony (ppłk Folk).

Wydział II: Polityczne szpiegostwo w partiach i grupach politycznych w Niemieckiej Republice Związkowej (ppłk Schulze).

Wydział III: Ambasady zagraniczne, szpiegostwo wojskowe zagranicą (ppłk Jähnicke).

Wydział IV: Szpiegostwo wojskowe na terytorium związkowym (ppłk Knie).

Wydział V: Szpiegostwo gospodarcze (płk Weihberg).

Wydział VI: Przemycanie agentów do Niemieckiej Republiki Związkowej (kpt Newe) — Wydział nowo utworzony.

Wydział VII: Wykorzystanie („Auswertung") — (płk Koletzki).

Wydział VIII: Dywersja (Przygotowania do sabotażu w Niemieckiej Republice Związkowej na wypadek wojny i kryzysu) — (ppłk Schmeiling).

Wydział IX: Łączność, sprawy radia i szyfru, labor. (ppłk Hartwig).

Wydział K: Dokumentacja, pozrabianie dowodów osobistych (ppłk Grosskopf).

Wydział R: Kartoteka, registratura (pani kpt. Becker).

W osobnym wydziale: Główna Administracja B — zostały ujęte sprawy administracyjne i gospodarcze MfS oraz technika wiadomości.

Zachodnio-niemiecki Urząd dla Ochrony Ustroju podaje w dalszym ciągu informacje, oparte na zeznaniach Heim'a, dotyczące zarówno sposobów pracy wschodniego wywiadu, jak też liczby tajnych współpracowników, którą rozporządza u podstawy „Hauptverwaltung Aufklärung" („Główna Administracja Rozpoznanie") dla użycia ich w Niemieckiej Republice Związkowej. Jest ich więcej niż 10 tysięcy, a poza tym, według oceny kpt. Heim'a, dwa do trzech tysięcy stale mieszka w Republice Związkowej. Te liczby pokrywają się, jak stwierdza Urząd dla Ochrony Ustroju, z liczbami, które wymienił podpułkownik „Narodowej Armii Ludowej" Dombrowski (Niemiec), który niedawno również przeszedł do Niemiec Zachodnich. Na miejsce agentów którzy odpadają, rekrutowani są nowi.

Informacje te — a także podane przykłady metod działania wywiadu wschodnio-niemieckiego — są sensacyjne, ale nie powinny nikogo dziwić. Wysiłek wkładany przez Rosję Sowiecką albo wprost, albo za pośrednictwem państw satelickich, w organizację wywiadu, jest ogromny. Świadczą o tym nie tylko afery w Niemczech, ale również niedawne afery w Belgii, we Francji, Szwajcarii i innych krajach.

GŁOSY PRASY

DECYZJA ADENAUERA UZASADNIONA

„Le Figaro", wielki dziennik paryski z 11 bm. w artykule wstępnym, pióra b. ambasadora A. Francois-Poncet, pisze o decyzji zachowania szefostwa rządu przez kanclerza Adenauera, którą na tle ogólnego położenia w Europie uważa za prawidłową:

„Jest jasne, że tezy „desingagement", rozbrojenia, neutralizacji Niemiec i utworzenia pasa neutralnego poprzez Europę, które zmierzają co najmniej do odciągnięcia Niemiec od ich sprzymierzeńców zachodnich i do odebrania im wszelkich środków obrony oraz do skłonienia Amerykanów do opuszczenia Europy, te idee dalekie od cofania się, zyskują grunt i szerzą się w samych Niemczech. Dzieje się to w czasie, kiedy z drugiej strony wiara w organizację sześciu krajów i w przyszłość wspólnot europejskich traci rozmach... Nie jest to najmniej ważka spośród okoliczności, które tłumaczą nerwowość kanclerza Adenauera i uzasadniają jego alarmy".

„OBRAZ POLSKI"

W numerze z 13/14 czerwca wydania europejskiego **„New York Herald Tribune"** ukazał się list do redakcji, nawiązujący do reportaży Józefa Alsopa z Polski:

„(W opisie z Łowicza) ...Alsop dał prawdziwy obraz duchowej siły, która stanowi o zwartości narodowej Polaków i sprawie, że nic co się im przytrafiło w czasie wojen i okupacji przez wroga nie zdołało ich złamać.

Potęga techniczna i materialna znaczy bardzo wiele, nie zawsze jednak może się nią posłużyć taki naród, który został poddany pod okrutne i potężne jarzmo Rosji, tak jak Polska obecnie. W tym wypadku potrzebna jest przede wszystkim moc duchowa, moc wypływająca z wiary i z patriotyzmu.

Zdradziecka polityka rosyjska w Polsce, prowadzona przez nią celowo demoralizacja młodzieży, zatruwanie umysłów przy pomocy wychowania, potworności marksizmu i stalinizmu, barbarzyństwo Nikity — wszystkie te i inne środki skierowane są swym ostrzem przeciwko moralnemu zdrowiu Polski.

Polacy cierpią wiele i doskonale zdają sobie sprawę ze swego losu. Cóż jednak mogą zrobić skoro pozbawiono ich pomocy i siły materialnej? Niemniej są oni silni duchem i dlatego są niezwyciężeni.

...Stalinowski Pałac Kultury w Warszawie nie ma w oczach Polaków nic wspólnego z kulturą. Jest tylko symbolem nowoczesnej tyranii, okrucieństwa i dziczy. **L. B.".**

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Wszystkich produktów żywnościowych potrzebnych w polskiej kuchni dostarczają hurtownie

ANDREWS DELICACIES LTD.

Schofield Street, Royton, Lances.

i A. J. ROBIŃSKI

41, Harington Street, London, S. W. 7.

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".
1025

POD WSPÓLNYM DACHEM

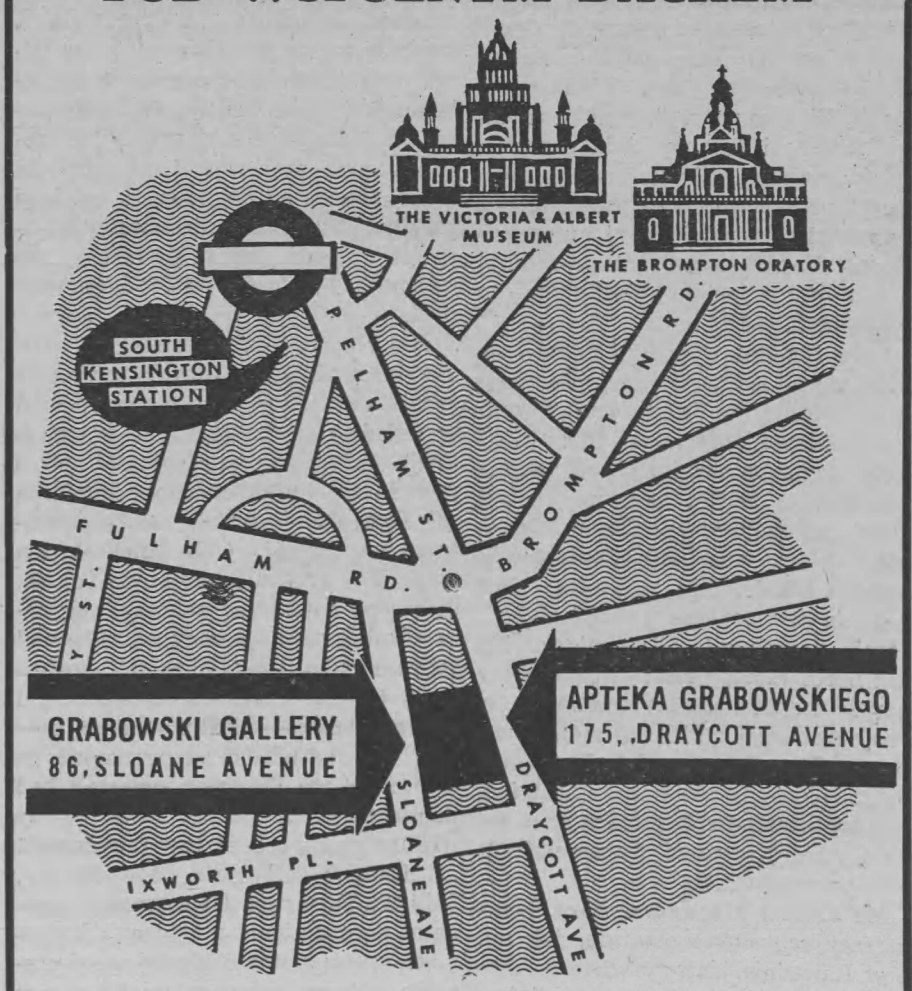

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

APTEKA GRABOWSKIEGO —

— **175, Draycott Avenue, London, S.W. 3**
wykonuje recepty oraz wysyła wszelkie leki, materiały dentystyczne i inne artykuły apteczne najbardziej opłacalne, do Polski, Rosji i innych krajów.

BIURO WYSYŁKOWE APTEKI:

— **175, Draycott Avenue, London, S.W. 3**
wysyła do wszystkich krajów maszyny, materiały wełniane, żywność oraz inne artykuły.

GALERIA GRABOWSKIEGO —

— **84, Sloane Avenue, London, S.W. 3**
organizuje wystawy obrazów i innych dzieł sztuki oraz posiada na składzie artykuły sztuki ludowej z Polski.

Informacje bezpłatnie.

Adres: **MATEUSZ B. GRABOWSKI**
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

J. GNIAZDOWSKI

WULKAN SYCYLIJSKI

Rzym, w czerwcu.

WYBORY na Sycylii są ugruntowaniem rozłamu w sycylijskiej Chadecji, tego przykrego dla Ch. D. zgrzytu, znanego pod nazwą „operacji Milazzo". Sycylia, tak jak 4 inne obszary, jest regionem autonomicznym i wybiera raz na 4 lata własny parlament-Zgromadzenie, które wyłania z siebie rząd regionalny.

Pisaliśmy już, że sprawa Milazzo była jednym ze skutków narastających swego czasu tarć między ówczesnym naczelnym kierownictwem Ch. D., które należało wtedy do tzw. Inicjatywy Demokratycznej, popieranej przez lewe ugrupowania stronnictwa, a odłamami umiarkowanymi na temat, jak rozumieć wolę tych wyborców, którzy w zeszłorocznym głosowaniu do parlamentu opowiedzieli się za Ch. D. Poprzednie kierownictwo partyjne, w koalicji rządowej z Socjal-Demokracją, coraz więcej ciągnęło na lewo. W pewnym momencie na widownię parlamentarną wystąpili tzw. wolni strzelcy, utrącający własny rząd; nikła większość nagle rozpłynęła się (rozłam w Socjal-Demokracji), co spowodowało upadek gabinetu Fanfaniego i znany kryzys na szczytach partii rządzącej, dramatycznie powstrzymany, ale którego rozwiązanie może nastąpić dopiero na Kongresie.

Sycylijski rząd regionalny, wyłoniony przez Zgromadzenie deputatów w r. 1955, był najpierw rządem centrowym, a potem jednopartyjnym, chadeckim, bez większości absolutnej, ale wspieranym przez prawicę. Gdy z Centrali partii posyłano dyrektywy, które nie uwzględniały lokalnych życzeń, większość przestała istnieć i rząd ten upadł. Do głosu doszedł wtedy — na przekór kandydaturze wysuniętej przez kierownictwo partii w Rzymie — Milazzo z grupką innych chadeków lokalnych, którzy stworzyli rząd regionalny przy poparciu komunistów i neofaszystów. Wydalony z partii, Milazzo zorganizował ze swymi zwolennikami lokalną Unię chrześcijańsko-socjalną. W wyniku jego „operacji", przeprowadzonej pod atrakcyjnym hasłem rewindykacyj autonomistycznych, niektóre ważne posterunki administracji lokalnej dostały się w ręce komunistów!

Parę tygodni wcześniej odbyły się wybory regionalne w innej prowincji autonomicznej, w Val d'Aosta. Wynik ich był znakiem przestrogi: większość przypadła skrajnej lewicy dzięki zblokowaniu się z nią miejscowej grupy autonomicznej, Union Valdotaine, która przedtem występowała razem z Ch. D. Ta ostatnia, choć znacznie wzmocniona i najsilniejsza, została praktycznie odosobniona. Na taki obrót rzeczy miał chyba duży wpływ stan podniecenia, wywołanego w innej prowincji autonomicznej, Trento — Górna Adyga, gdzie irredentystyczne elementy mniejszości austriackiej próbowały przez pewien czas jątrzyć przeciw rządowi, a więc pośrednio i przeciw Ch. D.

Ale także i niektóre wybory administracyjne, odbyte ostatnio, jak np. te w Rawennie, dawały wiele do myślenia. Skrajna lewica poprawiła tu swój stan posiadania, chociaż zdołała tylko zachować w radzie prowincjonalnej, tak jak poprzednio, dokładnie połowę wszystkich mandatów.

Nie wpłynęły więc chyba w tych wypadkach na sumienia niektórych wyborców ani ostrzeżenia kard. Ottavianiego, ani nawet oficjalnie zajęta postawa przez Kościół, który potępił wszelkie formy współpracy katolików z komunistami.

I to samo trzeba by powiedzieć o wyborach na Sycylii, które na tle ostatnich faktów ocenione zostały powszechnie jako najważniejsze od r. 1948. Świadczy zresztą o tym cały arsenał sił i środków rzuconych w kampanii wyborczej na szalę przez wszystkie stronnictwa. Wynik przyniósł parę gorzkich niespodzianek, ale, jak zazwyczaj, wszyscy są zadowoleni. Sycylijska Unia Chrz. Dem. (Milazzo) z 5 skoczyła na 9 mandatów; po jednym mandacie zarobili komuniści (mają ich teraz 21) i socjaliści (11); dwa więcej uzyskała Ch. D. w porównaniu do stanu 32 po rozłamie, ale w odniesieniu do pierwotnych 37 straciła 3. Monarchistyczna Włoska Partia Demokratyczna została zdruzgotana, tracąc dwie trzecie ze swych poprzednich 9 mandatów; liberałowie z 3 i socjal-demokraci z 2 stracili po jednym mandacie, schodząc do roli organów szczątkowych; neofaszyści natomiast zachowali swych 9 mandatów.

Zanotujmy dla kompletu obrazu, że w wyborach administracyjnych tego samego dnia w Bari Chadecy otrzymali ponad 50 proc. głosów więcej niż w poprzednim głosowaniu zdobywając o 7 mandatów więcej, i że w kilku miasteczkach, a m.in. w Cassino osiągnęli absolutną większość.

Rozkład sił po głosowaniu na Sycylii nie pozwala na nic innego, jak tylko na rządy koalicji środka i prawicy, jeśli wierzyć w solenne przyrzeczenia monarchistów i neofaszystów, że nie wejdą ponownie w kombinacje z komunistami przy pomocy dysydentów Milazzo. Ci ostatni, wzmocnieni bardzo, będą z pewnością kuszeni w tym kierunku. W dużym stopniu wszystko zależy od tego, czy Chadecja sycylijska potrafi zapewnić solidarną postawę swych członków i czy zechce i zdoła w porę zapewnić sobie poparcie prawicy — bo to zdecyduje, w tajnym głosowaniu na Zgromadzeniu, kto zostanie prezydentem Junty (rządu regionalnego). Jeśli wyjdzie kandydat „z przypadku", wszelkie przewidywania będą zawodne. Jedno jest tylko pewne, że socjalkomuniści tylko czekają na taką okazję. A Milazzo ze swej strony ma szeroki zakres możliwości: od płynięcia na ich barce aż do powrotu na łono rodziny. Na stworzenie trwałej większości w Zgromadzeniu potrzeba przynajmniej 46 głosów na 90 deputowanych.

Nie można jeszcze dzisiaj na podstawie wyników ostatnich wyborów sądzić o skali i zasięgu przegrupowań w układzie sił politycznych w całym kraju. Ale warto tu zacytować opinię poważnego, niezależnego dziennika „Il Tempo", jeszcze przed głosowaniem na Sycylii. Otóż dziennik ten wyraził w artykule wstępnym pogląd, że pewne nieistotne sukcesy, czy zachowanie pozycji komuniści osiągnęli jedynie tylko dzięki błędom i chwiejności Ch. D. „Kto ma dobre oczy i zdrowe nerwy — pisał ten dziennik — mógł się już od dawna przekonać, że komuniści we Włoszech przestali być partią aktywną, partią, która kroczy według pewnej linii czy programu". „Il Tempo" utrzymuje, że wystarczy, jeśli Ch. D. zerwie definitywnie z próbami porozumienia z lewicą, a komuniści muszą ponieść klęskę nieodwracalną. A w dzień później ten sam dziennik zanotował z goryczą, że aparat Chadecji działa wciąż jeszcze tak, jakby się nic nie zmieniło, jakby nie nastąpił „nowy kurs", którego wyrazem jest przecież rząd Segni.

To jest opinia powszechna, że rozwój sytuacji politycznej uzależniony będzie w dużym stopniu od tego, w jakim kierunku „wyklarują się" sprawy w samej Ch. D. i w jej kierownictwie. Stronnictwo to przeżywa, jak wiemy, stan rekonwalescencji i trzeba poczekać na ustalenie jej przebiegu ... aż do Kongresu, zwołanego na 23 października.

Bardzo opłacalne

Popularna konfekcja St. Michael. Pasy elastyczne, białe, czarne, róż. lub nieb., średnie i duże, osiąg. do 1.300 zł. 5 szt. 46/6. Szaliki Mohair różne kol. 7 szt. 55/-. Szale (stole) Mohair 2 szt. 55/-. Halki nylonowe półsztywne 3 szt. 54/-.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London, S. W. 5.
(Stacja Earls Court) Tel. FRE 7888

D. S. GUNSTON, F.A.D.O.

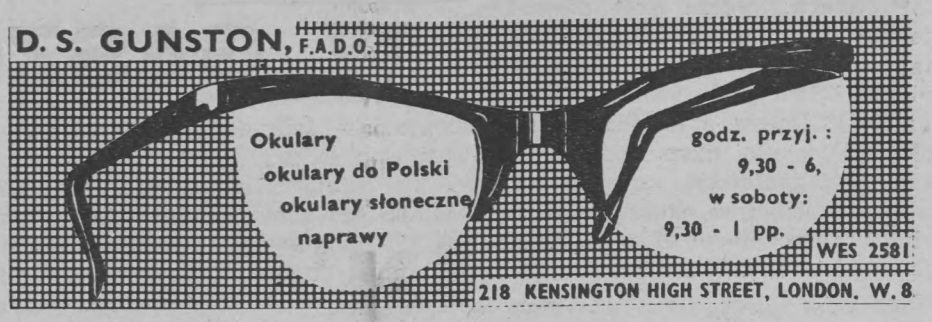

Okulary
okulary do Polski
okulary słoneczne
naprawy

godz. przyj.: 9,30 - 6,
w soboty: 9,30 - 1 pp.

WES 2581

218 KENSINGTON HIGH STREET, LONDON, W. 8

W. J. G.

(II)

O DYPLOMATACH

W LITERATURZE pięknej polskiej, a może także i obcej nie ma ponoć udatniejszego opisu rokowań dyplomatycznych, jak nakreślona przez Antoniego Gołubiewa opowieść o przebiegu poselstwa niemieckiego króla Henryka do Bolesława Chrobrego podczas oblężenia Poznania. Dzieje kilkudniowych zmagań układających się stron nakreślił Gołubiew z nieporównaną plastyką w charakterystyce urzędników, przy wielkiej barwności faktów i epizodów. Z zawodowego punktu widzenia jest to obraz tak wierny i rzetelny, że możnaby go polecić za lekturę obowiązującą dla kandydatów do służby zagranicznej. Tym bardziej, że walory artystyczne splatają się z przemyśleniem tematu, gdy Gołubiew pisze: „W milczącej izbie trzech posłów i czterech członków rady przepychało się w udanej obojętności i wzgardzie. Może nie zdawali sobie jasno sprawy, że to nie tylko oni zmagają się ze sobą — że to zmaga się cała siła najazdu i cała siła oporu. Jedni i drudzy ... mieli za sobą swoje kraje... Mieli za sobą przymierza i układy ... żądze władania książąt, ludzkie pragnienia wyniesienia i bogactwa ... nie zdawali sobie w pełni sprawy z tego wszystkiego co dźwigali na barkach swoich w tej izbie, ale ten ciężar ich gniótł; nie udźwignęliby go gdyby uświadomili sobie w pełni jak jest wielki".

Toteż gdy w czwartym dniu dramatycznych rokowań, nieoczekiwanie, Bolesław wysuwa swój projekt pokoju, zamiast zawieszenia broni, w duszy posła niemieckiego „drgało niejasne odczucie, że trzeba coś zrobić, natychmiast, bez zwłoki, że grozi im ogromne niebezpieczeństwo; jego niedawna pewność siebie znikła, jakby ją zwiało, pełen był rozterek i wątpliwości... Zdawało mu się, że na gwałt musi szukać dla króla ratunku"... Ciężar samotnej decyzji i poczucie odpowiedzialności za dalszy przebieg zdarzeń zmuszają go do uległości wobec Chrobrego.

Równie wnikliwie podsumowując wyniki całej sprawy Gołubiew przytoczy smętny wniosek, ukryty w świadomości polskiego arcybiskupa, że ... „oto zawierany mir bardziej dzieli niż łączy... Czyli jednak dojdzie kiedy do prawdziwego miru na ziemi... do miru łączącego w braterstwie i przyjaźni...".

W zaraniu średniowiecza, mundurem dyplomatycznym była zbroja. Nie bez słuszności podkreślano w ten sposób, że wojsko i dyplomacja stanowią dwie formy tej samej walki.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zbieżność zasadniczych kwalifikacji i metod. W tych pierwszych prym trzyma instynkt walki (the instinct of pugnacity) którego, gdy dyplomacie zbraknie, pozostaje zeń zbędna plama i świadek wydarzeń. Niejednokrotnie się zdarzy, że musi on złożyć dowody prawdziwej ofiarności, poświęcając na rzecz sprawy publicznej zdrowie lub spokój, zamiłowanie, a nawet układ prywatnego życia. Nie może mu zabraknąć odwagi uporu w tym co uważa za słuszne, bez względu na skutki często niemiłe konsekwentnej postawy. Nieraz ma do czynienia z nieuchronnym ryzykiem zupełnie samotnej decyzji, podyktowanej przez nieoczekiwany zwrot wydarzeń. U podstaw działania wypadnie mu położyć prawdę jakiegoś bezinteresownego umiłowania, trwalszego niż poryw animuszu i dostatecznego dla ugruntowania wiernej służby. Rzadko wolno mu jest wyjść poza rygor obowiązujących form i poza ścisłą lojalność w stosunku do intencji przełożonych. Obowiązkiem wiążącym jest dla dyplomaty najdalej posunięta rzetelność w czujnej krytycznej ocenie zarówno własnych możności jak i sił przeciwnika.

W metodach pracy każdy dyplomata i każdy wojskowy muszą rozpoczynać od możliwie dokładnego rozpoznania zamiarów wroga, wykorzystując gdy można sposobność zaskoczenia go lub wprowadzenia go w błąd. Zdolność wytrwania i „wykorzystania ostatniego kwadransa" są dla dyplomaty nieodzownym środkiem działania.

Funkcje hetmana i kanclerza są ze sobą sprzęgnięte. Taką właśnie syntezą byli wszędzie najwięksi: z Francuzów Richelieu, z Włochów — Cavour, z Niemców Bismarck, z Polaków — Żółkiewski, A. Czartoryski i J. Piłsudski. Dziś Europa wiąże wiele nadziei z postacią prezydenta de Gaulle w generalskim mundurze, czy kanclerza Adenauera w płaszczu rycerzy krzyżowych. Ten ostatni obraz porusza w nas struny rozliczne, bo życie „nazbyt ludzkie" i sprawy dziejowe przeplatają się ze sobą ustawicznie.

Niegdyś Polska kmieca, z biegiem wielu wieków przekształcała się w Polskę rycerską i proces zdaje się być nieodwracalny. Mądrość dyplomacji kupieckiej stale wiernej sztandarowemu hasłu, że „lepiej być przez pół godziny tchórzem, niż całe życie nieboszczykiem" niewielu z nas oczaruje.

Uwagi powyższe nasuwają mi niejedno wspomnienie.

Gdzieś około 1930 roku poseł węgierski w Pradze Massirewitch dał przykład wymowny zrozumienia obowiązków zawodowych. Po południu pewnego styczniowego dnia skonstatowano u niego początek zakarzenia krwi, wywołany poranieniem dziąsła przez dentystę. Ból był bardzo dotkliwy i lekarze domagali się natychmiastowego zabiegu chirurgicznego dla wstrzymania procesu zakażenia niebezpiecznie umiejscowionego. Nie odpowiadało to planom posła. O godzinie 8 miał się rozpocząć doroczny obiad dla korpusu dyplomatycznego, wydawany przez prezydenta Masaryka. Wycofanie się w ostatniej chwili przedstawiciela Węgier wywołać musiało szereg kłopotów, a nawet konsekwencje wysoce niepożądane w napiętych stosunkach węgiersko-czeskich. Wobec tego Massirewitch zdecydował odłożenie operacji na godz. 11 wieczorem, mimo perswazji lekarzy. Na obiad stawił się w zastępującym mu mundur żałobnym stroju narodowym, przy karabeli. Siedział przez parę godzin, blado uśmiechnięty, z kroplami potu na czole, nic nie jedząc. Cierpiał bardzo. Na szczęście zapłacił za tę swoją ofiarność w służbie tylko dłuższą rekonwalescencją.

Z innych zupełnie elementów i bardziej zawile utkany był drobny, ale niebanalny epizod dyplomatyczny, z którym wypadło mi się zetknąć w kilka lat później. Bohaterem tego epizodu był ambasador jednego z państw Bliskiego Wschodu. Jako zawodowy wojskowy miał rangę generalską i piastował przez czas pewien urząd ministra wojny. Pewnego sobotniego wieczoru był u mnie na dużym obiedzie, w którym wziął również udział ambasador Italii. Po obiedzie spędziliśmy część wieczoru na tzw. „szaradach". Z obrazów odgrywanych przez zaimprowizowanych aktorów należało odgadnąć słowo „transcendance". Nie bardzo gramatycznie sceny poszczególne przedstawiały trans, pięć zmysłów i taniec. Każdy z aktorów korzystał z okazji, by powiedzieć coś zabawnego i aktualnego. Ambasador wschodni przy pożegnaniu zapytał mnie nagle, co miała na myśli posłowa grecka mówiąc „w transie" o jeźdźcu na białym koniu przed frontem wojsk. Nie umiałem, rzecz prosta, wyjaśnić.

Nazajutrz, mimo niedzieli, zgłosił się do mnie ambasador Italii, Rosso, „w ważnej sprawie". Oświadczył, że przychodzi z mandatu naszego kolegi wschodniego, który czuje się dotknięty tym, co mówili w szaradach niektórzy uczestnicy, i pragnie otrzymać ode mnie wyjaśnienia. W razie gdybym ich odmówił nie pozostaje mu nic innego, jak żądać satysfakcji z bronią w ręku. Byłem oczywiście zaskoczony i co gorzej niebardzo mogłem zrozumieć o co chodzi. Odpowiedziałem więc, że jako Polak jestem zawsze gotów tłumaczyć się przed Bogiem, czasem przed damą, ale nigdy przed żadnym mężczyzną. W tym stanie rzeczy proponuję abyśmy udali się dyskretnie do Budapesztu, bo tam pojedynki są zupełnie legalne. Poza tym oświadczeniem oficjalnym, prosiłem ambasadora Rosso, aby prywatnie powiedział ode mnie naszemu koledze wschodniemu, że jego sposób stawiania sprawy umacnia mnie w uczuciach szacunku i sympatii dla jego osoby. Rosso wykonał swoją rolę mediatora znakomicie. Ambasador wschodni telefonował do mnie już nazajutrz prosząc o wyznaczenie dnia na który mógłby nas zaprosić na obiad.

Dowiedziałem się później, że przechodził on okres niemal kryzysu nerwowego bo przestał palić. W na pewno niewinnych wypowiedziach moich gości, podczas szarad, dosłuchał się obraźliwych dla siebie przytyków.

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

JEDYNA
POLSKA FABRYKA WĘDLIN
W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX"

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY.

4, RUE DE FOURCY, PARIS 4-e. — Metro: Saint-Paul

B.D.I.C.

WIADOMOŚCI ORGANIZACYJNE

FRANCJA

WIECZÓR LITERACKO-ARTYSTYCZNY W SOKOLE PARYSKIM

„Sokół Paryski" urządza od pewnego czasu wieczory literacko-artystyczne w swym lokalu w Dzielnicy Łacińskiej; wieczory te cieszą się dużym powodzeniem. W czasie ostatniego, dnia 7 czerwca br. **inż. Adam Tokarski,** mówił o historii i znaczeniu pieniądza od czasów najdawniejszych do chwili obecnej.

Drugim prelegentem był ekonomista **Henryk Wroński,** który dał obraz polityki pieniężnej w Polsce pod rządami dyktatury komunistycznej. Przewodniczył p. **R. Matuszewski.** Ozdobą Wieczoru był koncert **Andrzeja Strawińskiego,** znanego pianisty, który odegrał utwory Albeniza, Chopina i Schuberta.

KOMUNIKAT KOŁA MONTBELIARD ZWIĄZKU REZERWISTÓW I B. WOJSKOWYCH WE FRANCJI

W dniu 5 lipca br. o godz. 14.30 odbędzie się **zebranie przedwakacyjne** Zw. Rez. i b. Wojsk. w Montbeliard, w Café Terminus. Wszyscy członkowie są proszeni o punktualne przybycie.

Jednocześnie podaje się do wiadomości wszystkim członkom i sympatykom, że Koło Zw. Rez. urządza w dniu 12 lipca **br. wycieczkę** krajoznawczą w góry Wogezy. Zapisy przyjmuje prezes Koła: Ignacy Magier, 12, rue Pasteur (Chifrogne) Montbeliard.

WALNE ZEBRANIE „SOKOŁA" W PARYŻU

W lokalu własnym Sokoła Paryskiego (7, rue Corneille, Paris 6), odbyło się dnia 9 czerwca br. doroczne Walne Zebranie pod przewodnictwem dh. Andrzeja Leszka. Sprawozdanie z działalności ustępującego zarządu złożył **dh. prezes Władysław Dąbrowski** oraz wiceprezes i przewodniczący wieczorów literacko-artystycznych dh. Matuszewski. Po sprawozdaniu skarbnika dh. Szudzińskiego i Komisji Rewizyjnej pod przewodnictwem dh. Kalbarczyka — udzielono przez aklamację absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Nowe władze „Sokoła" wybrano w następującym składzie: **prezes — Władysław Dąbrowski, wiceprezesi — Ryszard Matuszewski i Stanisław Kalbarczyk, sekretarz — Hieronim Bienko, zastępca sekretarza — Wacław Więcławski, członek Zarządu — E. Halba.**

Komisja Rewizyjna: przewodniczący — **Andrzej Leszek,** członkowie — **K. Gajecki i A. Marcinkowski.**

Na wniosek **dh. Kalbarczyka** postanowiono powołać do życia Komitet Pań „Sokoła" w Paryżu, który między innymi będzie współpracował z komitetami pomocy dla repatriantów, wracających z Sowietów do Polski.

Walne zebranie uchwaliło specjalne podziękowanie dh. dh. **W. Dąbrowskiemu i R. Matuszewskiemu** za ofiarną pracę dla „Sokoła".

Zebranie zakończono odśpiewaniem Hymnu Narodowego i hymnu sokolego.

PIELGRZYMKA POLSKA DO MONTMORENCY

Liczne grono Polaków zebrało się dnia 14 czerwca br. w pięknym, starym kościele w Montmorency, pełnym polskich pamiątek. Do najdawniejszych należą pomniki *Niemcewicza i Kniaziewicza* oraz *księcia Adama Czartoryskiego.* Pierwszy z nich to piękna kompozycja rzeźbiarza Władysława Oleszczyńskiego, przedstawia ona dwie kamienne postacie starców, spoczywające na wysokich sarkofagach, niby na marach. Po prawej stronie, z obnażoną szablą na piersi, którą przyciska obu rękoma, leży generał Kniaziewicz w generalskim mundurze wodza legionów. Obok, po prawej, widać sędziwą twarz Niemcewicza, spokojną i pogodną. Dwa długie napisy opowiadają koleje żywotów tych dwóch wielkich Polaków. Pomnik ks. Adama ufundowało Tow. Historyczno - Literackie, którego ten trzeci patriarcha emigracji polskiej z 1831 r. był długoletnim prezesem. Pod herbami Polski i Litwy znajduje się bronzowe popiersie Księcia, to samo które posiada również Biblioteka Polska w Paryżu.

W roku przyszłym upłynie lat 120 od powstania pierwszego grobu polskiego na cmentarzu Champeaux w Montmorency, a pielgrzymka nasza obecna jest 118-stą.

* * *

Skąd i dlaczego to „spolszczenie" Montmorency?

Oto *gen. Kniaziewicz,* uciekając w lecie od gwaru Paryża, lubił spędzać swe wakacje na wsi pod Paryżem i upodobał sobie Montmorency. Miał przy tym zamiłowania malarskie i chętnie malował ładne widoki, jakich nie brakło mu w Montmorency. Zaprzyjaźniony z nim i również lubiący wieś *Niemcewicz,* odwiedzając *Kniaziewicza,* przywiązał się także do Montmorency i zaczął tam spędzać letnie miesiące. Z czasem upamiętnił je w ładnym „horacjuszowskim" wierszu, pisanym do generała Kniaziewicza w formie listu w 1834 r. „w czasie pobytu z nim w Montmorency":

Dawny mój towarzyszu, i w szkole
i w boju,
I w tej chwili tak blizkiej wiecznego
spokoju!
Gdy nas los razem zagnał w tę cichą
dolinę,
Pozwól, iż przed twe oczy szeroko
rozwinę
Tę długą kartę życia od samego świtu
Aż do kresu naszego na ziemi pobytu.

W testamencie swoim Niemcewicz wyraził życzenie, aby był pochowany w Montmorency. Więc gen. Kniaziewicz pojechał zaraz do tego starego miasteczka i zakupił na tamtejszym cmentarzu dwa miejsca: jedno dla swego przyjaciela, drugie dla siebie, gdzie spoczął w rok po śmierci Niemcewicza w 1842 r. A potem i inni emigranci polscy zapragnęli mieć swoje groby obok tych dwóch patriarchów. Tam pochował *Mickiewicz żonę swoją* i tam złożono go w grobie rodzinnym, gdzie pozostał do przeniesienia jego trumny na Wawel. Tam, w grobie Zamayskich, spoczęła *Klaudyna Potocka,* „anioł emigracji" 1831 r., zmarła w Szwajcarii w 1836 r. Tam leży „Muza" Krasińskiego, *Delfina Potocka,* na której płycie z białego marmuru wyryto pełen smutnej rezygnacji wiersz:

Jeszcze kielich mojej doli
Dużo kropli ma;
Trzeba cierpieć, pić powoli,
Wypić aż do dna.

W Montmorency jest także grób znanego powieściopisarza, *Zygmunta Kaczkowskiego,* grób rodzinny Paderewskich, gdzie spoczywa *Helena Paderewska,* żona mistrza, i jego jedyny syn, zmarły bardzo młodo, Alfred; w grobie zbiorowym leży poeta i pisarz — *Cyprian Norwid,* tu pochowany jest *Cyprian Godebski,* wnuk poety-legionisty, twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie i tylu, tylu innych, gdyż po emigracji z 1831 r. przyszła ta druga z 1863 r., potem nowe z XX wieku, aż do naszych dni.

* * *

W ten słoneczny, jak rzadko w Paryżu i w Montmorency ranek, kościół z XIV wieku wypełniony jest po brzegi publicznością, w której znajduje się i gromadka Francuzów, czy to przyjaciół Polaków z Paryża, czy to mieszkańców Montmorency, zżyłych niejako z polskimi wspomnieniami i obchodami.

Przed ołtarzem chorągwie polskie z polskimi napisami, dziewczynki z Zakładu św. Kazimierza; mszę św. odprawia ks. prałat *Augustyn Gałęzewski,* nasz proboszcz polski paryski, śpiewa chór polskiego kościoła paryskiego pod dyrekcją p. *A. Strawińskiego.* Coś jakby Polska w Montmorency. W pierwszym rzędzie krzeseł *ambasador Morawski, pani Łada,* b. posłanka do sejmu polskiego, przedstawiciele Biblioteki Polskiej: kustosz *Czesław Chowaniec* i panie *dr. Irena Gałęzowska* i *Wanda Borkowska.* Biblioteka Polska łącznie z Towarzystwem Historyczno-Literackim od lat przeszło stu organizuje tę pielgrzymki coroczne do *„Panteonu polskiego",* jakim jest kościół i cmentarz Champeaux w Montmorency.

Kazanie wygłasza znany przyjaciel Polaków, *ks. biskup Jan Rupp.* Wysoka, imponująca postać we fioletach, ale o niezwykle uduchowionej i pogodnej twarzy, rysuje się na tle dwóch rzędów polskich chorągwi. Biskup mówił o serdecznych związkach, jakie oddawna łączą Francję i Polskę. Sięga tu dalej niż do czasów Henryka Walezjusza lub Jana Kazimierza, gdyż czyta nam list Joanny d'Arc, co chciała iść zwalczać hussytów. Byli oni głównie w Czechach, ale działali i w Polsce, czego dowodem był ich zamach na Częstochowę i próba porwania obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Biskup wspomina o zamachu na Bibliotekę Polską paryską i wyraża nadzieję, że zwycięży dobra sprawa i poczucie sprawiedliwości sędziów francuskich. Mówi także o naszych zmarłych, do których za chwilę pójdziemy na cemntarz. Spotkanie z nimi w ten sposób nie powinno być dla nas smutnym, lecz raczej radosnym, gdyż oni są dziś bardziej żywi niż my i nieskrępowani życiem ziemskim, wolni i wieczni. Biskup kończy cytatami z Krasińskiego.

Chór śpiewa znaną pieśń polską, kościelną:

Przyjm i nas, Ojcze, do łona swojego,
Tak jako Ojciec przyjmuje swe dzieci...

Mnóstwo osób przystępuje do Komunii św., są i dzieci. Msza kończy się, jak zwykle w polskim kościele paryskim, chóralnym odśpiewaniem hymnu narodowego: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki...".

Po mszy św. formuje się pochód: idą najpierw chorągwie i księża. Długim szeregiem posuwa się polska pielgrzymka przez ulice miasteczka, z okien przypatrują się im mieszkańcy, choć znają to od lat.

Na cmentarzu przy rozwianych wiatrem sztandarach, modlitywy nad grobami: najpierw przy grobach Niemcewicza i Kniaziewicza oraz rodziny Mickiewiczów, potem coraz dalej. Prawie wszystkie polskie groby zakwitły kwiatami, przyniesionymi przez rodziny, znajomych i dzieci z św. Kazimierza. W głębi cmentarza ostatni mur pokryty jest tablicami świeżymi, napisy na nich też niedawne. To groby tych, co nigdzie grobów nie mają. Oficer, zabity niewiadomo jak lub zmarły w jakimś obozie niemieckim. Deportowani zmarli w Kazachstanie, czy tajgach Sybiru; polegli w powstaniu warszawskim; wszyscy oni mają tu swoje groby na tym starym cmentarzu emigrantów, Panteonie polskim. Są i inni, zmarli na emigracji, jak *Franciszek Pułaski,* dyrektor długoletni Biblioteki Polskiej w Paryżu; pracowniczka jej *Emilia Fiszer;* filozof katolicki *ks. Augustyn Jakubisiak;* redaktor „Ostatnich Wiadomości" *Władysław Pańczak;* znany dziennikarz krakowski, lwowski i wreszcie emigrancki paryski *Jan Matyasik* i tylu, tylu innych. *Biskup Rupp* ma słuszność: od tych wszystkich grobów bije nie żal i zwątpienie, lecz ufność w Boga i moc życia Ducha!

Marya Kasterska

KANCELARIA PRAWNA
pod kierownictwem doktora praw
S. OLŚNICKI
Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich
106, Rue Jouffroy — Paris 17-e
Metro Wagram
tel. WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczon. emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, RUE DE MAUBEUGE, 34, PARIS 9-e.
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificate de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. **Piszcie z zaufaniem.** Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

Polskie życie kulturalne

KRASIŃSKI, BOŻKI SŁOWIAŃSKIE I FRANCJA

Zgodnie z ustaloną tradycją **Instytut Wschodni „Reduta"**, z racji swego walnego zebrania, urządził wykład publiczny. Zagajając **gen. J. Wiatr** zaznaczył, iż wykład postanowiono poświęcić **setnej rocznicy zgonu Zygmunta Krasińskiego,** która nie jest należycie uczczona w Kraju. Dlatego też uproszono, podobnie jak w latach poprzednich, na prelegenta **prof. S. Kościałkowskiego,** który zgodził się mówić na temat **„Krasiński a Nieboska Komedia dni naszych".**

Prelegent w pięknie opracowanym wykładzie przedstawił Krasińskiego, jako poetę zapomnianego i niedocenionego, którego utwory mają nie tylko wielką głębię myślową, ale i nieprzemijającą aktualność. Ta ostatnia teza została rozwinięta na przykładzie analizy „Nieboskiej Komedii", która powstała w tych samych latach, gdy pisany był „Pan Tadeusz" A. Mickiewicza, „Kordian" J. Słowackieko i „Zemsta" A. Fredry. Charakteryzując treść ideową „Nieboskiej..." prelegent wskazał na to, iż przeciwstawione w niej światy Hrabiego i Pankracego nie stanowią wyraźnego podziału na stronę dobrą i stronę złą, żadna ze stron nie ma bezwzględnej słuszności po obu stronach występują postacie wyidealizowane, jak Orcio czy sługa Jakób i Leonard, po obu stronach występują przedstawiciele płyciny życia, jak ojciec chrzestny Orcia lub tzw. przechrzty, zmieniający poglądy od wypadku do wypadku. Ewolucjonizm przedstawiony w „Nieboskiej..." jest przedsmakiem tezy Dżilasa o „nowej klasie wyzyskiwaczy". Podkreślona jest nadto wielka dysproporcja między słowem i czynem i wielka deprecjacja słowa. Wreszcie **prof. Kościałkowski** wskazał na szczególne znaczenie końcowej sceny utworu, pokazującej, że walczące ze sobą dwa światy nie mogą żyć obok siebie, jeden musi zwyciężyć, ale przyszłość nie należy do żadnej ze stron walczących. Po upadku świata, który stracił wiarę, przyjdzie życie nowe. Wszystkie te tezy mają swe wyraźne odpowiedniki w życiu współczesnym.

Szukając następnie elementów braku aktualności w „Nieboskiej..." prelegent wskazał na to, iż autor nie przewidział, że za hasłem walki klas przyjdzie hasło nowego zaborczego imperializmu. Niemniej, zdaniem prof. Kościałkowskiego, tak jak Krasiński po śmierci Słowackiego uważał, że na pomniku jego wystarczyłoby napisać: „Autorowi Anhellego", tak jego zdaniem dla scharakteryzowania Krasińskiego i jego wielkości wystarczyłoby powiedzieć: „Autor Nieboskiej". Wypełniający salę w siedzibie „Reduty" słuchacze, zgotowali prof. S. Kościałkowskiemu gorącą owację.

★

Gdy przedstawiciele starszego społeczeństwa emigracyjnego spełniali spadający na nich obowiązek zwrócenia szczególnej uwagi na rocznicę Krasińskiego, **Klub Polskiej Młodzieży im. Henryka Sienkiewicza** skupiający młodzież z polskich szkół przedmiotów ojczystych, obchodził na zebraniu urządzonym w Klubie Lotników 150. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Program tej akademii wypełniły w przeważnej części deklamacje utworów Słowackiego przez młodzież, które wypadały bardzo udatnie. Temu klubowi młodzieży patronują koła rodzicielskie i nauczycielskie.

Zebranie zagaił p. **J. Płatos,** inicjator Klubu. Prezes Klubu, p. **Bohdan Wasiutyński** przedstawił twórczość Słowackiego, przy czym utwory poety recytowali: **Jadwiga Krzyżanowska, Barbara Lewczak, Marek Lewicki, Janusz Deszberg, Ryszard Weber i Anna Kowalczyk.**

★

Szczególnie wielką rozpiętość tematów miało zebranie odczytowe urządzone wspólnymi siłami przez **Polskie Towarzystwo Historyczne i Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie** w sali bibliotecznej Instytutu im. Gen. Sikorskiego. Zwrócił na to uwagę prezes P.T.N. **prof. T. Sulimirski,** który przewodniczył zebraniu w zastępstwie prezesa Towarzystwa Historycznego **gen. M. Kukiela,** i przewodniczącego komisji historyczno-filologicznej **prof. W. Wielhorskiego.**

Pierwszy referat wygłosił **dr Augustyn Steffen** na temat „Pochodzenia nazw bożków Słowian zachodnich". Na podstawie źródeł z XI, XII i XIII wieku, przede wszystkim duńskich, prelegent mówił o zabytkach sfarosłowiańskich kultów pogańskich, zwłaszcza na wyspie Rugii, a następnie analizował szereg z pośród 17 zachowanych nazw bożków Słowian zachodnich. Były wśród nich takie, jak Swantewid, Gerovit, Porevit, Rinvit, Prove. Podoga, Synna, Piramar, Redigast. Prelegent wykazywał, iż nazwy te stanowiły na ogół transpozycje dwóch wyrazów greckich, zapisanych łącznie. Np. Swantewit to tyle co Swant czyli święty w znaczeniu mocny, i evith oznaczający pięknokształtny, lub Rin/e/vit, które to słowo oznacza nie osobę a tarczę pięknokształtną, szczególnie czczoną i mającą sprowadzać zwycięstwa, itd.

W dyskusji, która się potem rozwinęła, zwrócono się najpierw z szeregiem pytań, dążących do wyjaśnienia, dlaczego prelegent wywodzi wszystkie nazwy bożków z greczyzny. Następnie rozważana była sprawa rozszerzenia tych badań metodą porównawczą na obszary całej Słowiańszczyzny, dla sprawdzenia, czy dochodziło by się do podobnych wniosków. W tym zakresie zabierali głównie głos **prof. I. Wieniewski i prof. H. Paszkiewicz. Mgr L. Turkowski** nawiązując do badań etnologicznych **prof. Poniatowskiego** wskazywał na fakt, iż religia Słowian była odrębna od typu religii pogańskich świata greckiego czy rzymskiego, stąd wyjaśnienia wymaga fakt występowania nazw bożków, gdy Słowianie znali kult żywiołów lub duchów przodków. Rektor PUNO **prof. C. Jędrzejewiczowa** wskazywała na podstawie badań etnologicznych na możliwości wpływów greczyzny. W wyjaśnieniach swoich **dr Steffen** wskazywał, iż nazwy bożków były nazwami sfingowanymi przez przedstawicieli ówczesnych kół rządzących i intelektualnych, jako **epitetum ornans** dla nazwania różnych posągów i przedmiotów kultu. Poza tym ograniczył się do wyjaśnień natury czysto filologicznej, potwierdzających jego tezę o greckim pochodzeniu tych nazw.

★

Drugi referat wygłosił **dr Jerzy Gawenda** na temat „Głównych zasad ustrojowych V Republiki Francuskiej".

W dyskusji poruszana była sprawa ewentualnych wpływów teoretyków ustroju opartego na zasadzie przywództwa, w związku z czym prelegent wyjaśniał, iż w obecnym stadium nie można dopatrzeć się takiego wpływu, zwłaszcza, że teoretycy z obozu Petaina głosili ustrój przebudowy społeczeństwa od podstaw, gdy de Gaulle dążył tylko do konsolidacji władzy w ramach zbliżonych do konstytucji z 1946 roku, której postanowienia nie były wykonywane. Poruszono też zagadnienie centralizacji czy decentralizacji władzy w metropolii i krajach zamorskich, przy czym okazało się, iż stworzony został ustrój pośredni między konfederacją i federacją, przy czym rada wspólnoty utworzona z premierów poszczególnych krajów — głosami Afrykańczyków, dążą do władzy scentralizowanej. **(n)**

W 40-LECIE TRAKTATU WERSALSKIEGO

Wieczór poświęcony 40-letniej rocznicy podpisania Traktatu Wersalskiego odbędzie się w *piątek, dnia 26 czerwca 1959 r.* o godz. 19 min. 30 w sali Ogniska Polskiego (55, Princes Gate, S. W. 7).

W wieczorze biorą udział: *radca Stefan Lubomirski* i *prof. Władysław Folkierski* — przemówienia. W części muzyczno-wokalnej — *Juliusz Lepiankiewicz* (utwory Paderewskiego i Chopina), *Marian Nowakowski* (pieśni alianckie z okresu pierwszej wojny światowej) przy akompaniamencie *Bernarda Czaplickiego.*

Przewodniczy *dr T. Bielecki,* który wygłosi słowo wstępne.

W niedzielę, dnia 28 czerwca br., tj. w dacie podpisania Traktatu Wersalskiego, odprawiona zostanie *o godz. 9.30 w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej msza św. za Polskę.*

O godz. 14.30 w tymże dniu (28 bm) nastąpi złożenie wieńca pod Cenotaph'em, przy ulicy Whitehall, S. W. 1.

W. OPOLSKI

Co ważniejsze: prawo czy ideologia?

NA III zjeździe PZPR w marcu nie zabrakło również głosu i tow. *Jana Wasilkowskiego,* prezesa sądu najwyższego. Po zaznajomieniu się z treścią przemówienia nikt nie ma już żadnej wątpliwości, że również w dziedzinie sądownictwa następuje wyraźny nawrót do okresu „błędów i wypaczeń", który — jak zapewniano w czasie VIII Plenum — nigdy już nie miał powrócić.

Na wstępie tow. Wasilkowski zwrócił uwagę na poważne niedomagania wymiaru sprawiedliwości, stwierdzając że postawa moralno-polityczna sędziów pozostawia wiele do życzenia. Jednocześnie — według Wasilkowskiego — musi nastąpić zmiana w ustawodawstwie polskiej republiki ludowej, celem wzmocnienia socjalistycznego porządku prawnego.

Wydawało się też, że po tzw. polskim październiku kompetentne czynniki, tj. ministerstwo sprawiedliwości oraz prezes sądu najwyższego będą wymagali, by narybek prawniczy uczył się odtąd więcej prawa, a mniej tracił czas na wkuwanie ideologii komunistycznej. Że jest inaczej, o tym świadczą dalsze wywody Wasilkowskiego, wygłoszone do delegatów na zjazd partyjny.

Reżymowy szef sądownictwa podkreślił, że na czoło wymagań stawianych prawnikom, wysuwa się praca polityczna. Ona bowiem decyduje o postawie ogółu sędziów. Istnieje ścisły związek między prawem a polityką, bo w Polsce ludowej wyłoniło się nowe niebezpieczeństwo przenikania do kół prawniczych niewygasłych koncepcji burżuazyjnych, a tym samym burżuazyjnej ideologii. Jak długo istnieje okres współistnienia dwóch systemów społecznych, tj. socjalistycznego i kapitalistycznego, tak długo znajomość kapitalistycznych teorii i instytucji prawnych winna stanowić jeden z istotnych elementów wykształcenia prawniczego w socjalistycznej Polsce. Jednak — według Wasilkowskiego — znajomość ta jest dopuszczalna tylko pod warunkiem, że będą one analizowane i oceniane ze stanowiska materializmu historycznego, ze stanowiska marksizmu-leninizmu.

Usiłowanie traktowania prawa w oderwaniu od realnych stosunków społecznych, czyli nawrót do tzw. metody ściśle formalnej, jest z politycznego punktu widzenia wyrazem burżuazyjnej tezy o ponadklasowym charakterze prawa.

Na końcu swego przemówienia tow. prezes przypomniał, że sąd najwyższy skorzystał już dwukrotnie ze swego uprawnienia wydawania tzw. „wytycznych" dla sądów niższych instancji, i w przyszłości będzie z tego prawa korzystał. Tu należy przypomnieć, że „wytyczne" wydane przez sąd najwyższy zawierały instrukcje dla sędziów, by przy pewnych przestępstwach, gdy chodzi o kradzież mienia publicznego, nie wymierzali kary niższej, lecz wyższą, lub nawet najwyższą. „Wytyczne" wkraczały tu wyraźnie w dziedzinę niezawisłości sędziego, do którego w każdym wypadku należy ocena istoty przestępstwa i wymiar kary.

W związku z tym Wasilkowski wyraźnie przyznał, że te „wytyczne" jako nowa instytucja, właściwa prawodawstwu „naszego obozu" wywołały ostrą krytykę ze strony niektórych przedstawicieli nauki prawa. Tego rodzaju opozycja wywiera oczywiście szkodliwy wpływ zarówno na studentów prawa jak i na kadrę sędziowską i stoi w sprzeczności z usiłowaniami partii wprowadzenia nowego socjalistycznego porządku prawnego.

Tyle o kształceniu nowych kadr prawników, o „wpływie burżuazyjnych teorii na aparat sędziowski" i o konieczności intensywnego „wpajania nowym kadrom prawników ideologii socjalistycznej". W czasie swego stosunkowo długiego przemówienia, Wasilkowski nie wspomniał ani razu o konieczności poznania przez studentów samego prawa. Ta strona, w pojęciu prezesa sądu najwyższego nie jest widać ważna; ważna jest znajomość ideologii komunistycznej, ideologii „naszego obozu".

Kilka lat temu, podobne tezy przedstawili b. minister sprawiedliwości *Świątkowski,* obecnie profesor prawa oraz *prof. Auscaler.* Świątkowski oświadczył wręcz, że największą pomocą dla sędziów Polski ludowej jest partia, która wskazuje im właściwą politykę sądową w sprawach zarówno karnych jak i cywilnych. Partia winna wskazywać sędziom odcinki atakowane przez wroga klasowego. Auscaler zaś uważał, że najcenniejszym organem doradczym dla sądu są rady narodowe. Rady, w których — jak pisze „Słowo Powszechne" z 5 kwietnia br. — na ogólną ilość 205,044 radnych ponad 87,000 nie posiada wykształcenia podstawowego. Na 37,000 członków prezydiów rad, 30,000 posiada zaledwie wykształcenie podstawowe. Ci półanalfabeci — jak ich nazywają obecnie w Polsce stanowić mają — zdaniem komunistycznych profesorów prawa — czynnik doradczy dla sędziów.

Na zjeździe partyjnym rozprawiano o różnych rzeczach, lecz nie o wszystkich. Zarówno Wasilkowski jak i nacz. prokurator Rybicki mówili o socjalistycznym porządku prawnym, o ideologii i zwalczanu burżuazyjnych teorii, które stanowią przeszkodę w ustabilizowaniu się tego nowego porządku. Obracano się w świecie doktryn, za to nic nie wspomniano o porządku prawnym w codziennym życiu obywatela.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład, świadczący o tym, jak nowy, socjalistyczny porządek prawny rozumie „władza" niższych stopni. Pisze o tym w „Nowej Kulturze" z 26 kwietnia Stefan Kozicki. Proszę posłuchać:

„Zdarzyło się we wsi Busowo pod Chełmem, że nauczycielka szkoły miejscowej, młoda, 19-letnia Aniela Niedźwiedzka, wpisała do dzienniczka ucznia Jędraszko uwagę o złym zachowaniu się ucznia. Ojciec Jędraszko, komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w gromadzie Wierzbica, przysłał wkrótce potem do szkoły milicjanta, który doprowadził nauczycielkę na posterunek. Komendant przesłuchiwał nauczycielkę przez kilka godzin. W rezultacie, i dopiero na skutek interwencji związku nauczycielstwa polskiego w komendzie powiatowej, komendant Jędraszko ponoć otrzymał naganę. *Ponoć"!*

Jak łatwo zgadnąć o takich przykładach socjalistycznego porządku prawnego nie mówili na zjeździe kompartii ani Wasilkowski, ani Rybicki, ani minister spraw wewnętrznych Wicha, najwyższy przełożony komendanta posterunku w Wierzbicy.

Przegląd wydawnictw

PRZEGLĄD ZACHODNI — nr. 3/97 rok X Londyn, marzec 1959, wydawany przez Związek Polskich Ziem Zachodnich w Londynie zawiera artykuł **Z. Berezowskiego** pt.: „Przestrogi Kennana", **K. Mochlińskiego** „Życie gospodarcze na Ziemiach Zachodnich" oraz informacje ogólne z prasy niemieckiej i z życia organizacyjnego.

BŁĄD W DACIE

W notatce pt. „Wystawa grafików z nad Wisły" na str. 4 poprzedniego numeru „Orła Białego" (z dn. 18. 6. br.) diablik pośpiechu zdążył przemycić pomyłkę. Wystawa grafików z Polski otwarta została w Galerii Grabowskiego nie 22 maja — jak wydrukowano — a **22 czerwca.** Można ją zwiedzać do dnia 2 lipca br.

R. P.

MINIONE ORAZ TRWAŁE W T

PO INWAZJI Polski we wrześniu 1939 roku Mołotow wygłosił te pamiętne słowa: „Jedno szybkie uderzenie na Polskę najpierw armii niemieckiej a następnie czerwonej, i nic nie pozostało z tego szpetnego bękarta Traktatu Wersalskiego". W zdaniu tym Mołotow wyraził z pasją głuchą nienawiść do Polski niepodległej a zarazem do Traktatu Wersalskiego, jako postawy systemu międzynarodowego, którego wolne państwa polskie było częścią składową. Nie potrzeba tłumaczyć wrogości, z jaką Sowiety odnosiły się i odnoszą do idei Polski niepodległej. Ale jakie są przyczyny ich nienawistnego stosunku do Traktatu Wersalskiego? Czy przeminęły one wraz z Traktatem, którego wszystkie niemal postanowienia przeszły już do historii? Czy też widział Mołotow w traktacie pewną ideę, zasadę, myśl, która dla Sowietów była i będzie zawsze niebezpieczna?

Warto się nad tym zastanowić w 40. rocznicę podpisania w Wersalu Traktatu, który zakończył pierwszą wojnę światową, położył kres (na pewien czas) bucie pruskiej, panowaniu dynastii Hohenzollernów i naprawił częściowo krzywdy, jakie Prusy i Niemcy wyrządziły Francji i innym narodom, z Polską na czele. Spośród wszystkich bowiem historycznych wypadków, związanych z Traktatem Wersalskim, uznanie przez podpisujące go mocarstwa niepodległości państwa polskiego było wydarzeniem największym.

WALKA O ZACHODNIE GRANICE POLSKI

Churchill w książce *„The Aftermath"* stwierdza, że odrodzenie Polski było jednym „z największych nowych faktów" politycznych Traktatu Wersalskiego. Roman Dmowski w *„Polityce polskiej"* z większym co prawda naciskiem i wzruszeniem przypomina nie sam fakt podpisania traktatu, lecz uroczyste doręczenie przez Clemenceau na plenum konferencji w dniu 7 maja 1919 projektu traktatu delegacji niemieckiej. Projekt ten przewidywał linię graniczną między Niemcami i państwem polskim, nakreśloną znacznie dla nas korzystniej niż ta, która ostatecznie obowiązywała, bo z Górnym Śląskiem, włączonym w całości do Polski, choć już z Gdańskiem, wydzielonym jako Wolne Miasto.

Dmowski, który jako pierwszy polski delegat na konferencji pokojowej, był obecny przy tej scenie, nie ukrywa tryumfu, dumy zrodzonej ze świadomości „wielkiej chwili dziejowej". Historia brała odwet za rozbiory, za krzywdy, za poniżenia. Przemoc niemiecka, jeszcze niedawno, zdawałoby się, niewzruszona, została powalona. Polskie ziemie zachodnie uzyskiwały międzynarodowe uznanie do życia w wolności w zjednoczonym państwie polskim, co jeszcze niedawno wydawało się dla wielu tylko urojeniem Polaków, walczących na tych ziemiach twardo o swój byt. Co więcej, ziemia śląska, nie cała co prawda, wracała po 600 latach do ojczyzny.

Duma delegatów polskich, Dmowskiego i Paderewskiego, poczucie ich znakomitego osiągnięcia były więc zrozumiałe, aczkolwiek nastrój ten mąciły uzasadnione obawy oraz porażki, odniesione na konferencji przez delegację polską, nie z jej winy bynajmniej, lecz głównie wskutek stanowiska zajętego przez Lloyd George'a. Obok niemal maniackiego jego nastawienia antypolskiego, decydujące tu było jego przekonanie, że odrodzona Polska, jest „satelitą" Francji, jej placówką strategiczną i bazą wojskową we wschodniej Europie. Należało zatem osłabić tę placówkę. Lloyd George, podobnie jak wielu polityków w Europie, niechętnych Francji, uważał niesłusznie, że wyszła ona ze zwycięskiej wojny z Niemcami zbyt potężna. Antypolskie wystąpienia Lloyd George'a na konferencji pokojowej godziły oczywiście w Polskę, ale wymierzone były we Francję...

Przegraliśmy w ten sposób bój o Gdańsk. Dmowski nazwał utworzenie Wolnego Miasta „raną zadaną Polsce w najbardziej żywotnym miejscu". Przegraliśmy bój o Górny Śląsk, gdzie wyznaczono plebiscyt, co zmusiło ludność Śląska o stoczenie ciężkiej, krwawej walki o swe prawa narodowe. Nie uwzględniony został wniosek delegacji polskiej w sprawie Prus Wshcodnich, włączenia do Polski okręgu Kwidzynia oraz Warmii i Mazur i utworzenia z pozostałej części Prus niezależnego państwa z Królewcem, jako stolicą. Z okrojonego i odłączonego od Niemiec obszaru nie groziłby Polsce najazd dywizji niemieckich, jak to stało się w roku 1939. W ogóle względy strategiczne, względy na bezpieczeństwo młodego państwa polskiego nie były brane pod uwagę. Nazywało się wówczas, że sprawy bezpieczeństwa zapewni i załatwi Liga Narodów. Dość powiedzieć, że podstawą wykreślenia linii granicznej polsko-niemieckiej był oficjalny spis ludności w Niemczech z r. 1910!

Dmowski w swojej książce nie tai niezadowolenia z wytworzonego stanu rzeczy. Pisze, że Niemcy zwrócili Polsce „nie wszystko", że nastąpiło jedynie „połowiczne rozstrzygnięcie" spraw granicznych i że stawia to państwo polskie w „położenie bardzo trudne".

IGNACY PADEREWSKI

Znamy dziś przebieg zażartej walki o naszą zachodnią granicę, prowadzonej przez delegację polską. Miała ona w tej sprawie całkowite poparcie Francji i prezydenta Wilsona, który jednak ulegał w niektórych sprawach argumentacji Lloyd George'a. Uświadamiamy sobie lepiej ówczesne nastroje szerzone przez Niemców wśród części opinii europejskiej i amerykańskiej, dla której powstanie Polski z dostępem do morza było jakąś ekstrawagancją i przejawem „nienasyconego imperializmu polskiego".

Przecież b. premier włoski w epoce przedfaszystowskiej, Francesco Nitti, znany wówczas finansista o znacznych wpływach międzynarodowych w książce wydanej w r. 1923 pt.: *„Upadek Europy"* czyni Polskę odpowiedzialną za trudności gospodarcze w Europie, odmawia Polakom wszelkich kwalifikacji moralnych i politycznych do rządzenia się sobą, znieważa na każdym kroku naród polski i wyraża oburzenie, że Poznań — oczywiście pisze Posen — został przyznany Polsce. Mając to na uwadze, można z całą pewnością dowodzić, że gdyby nie powstanie wielkopolskie sprawa naszej gra-

GDYBY ODY

(CZYLI

E PUR SI MOUVE!" (A jednak się wierci) — zakrzyknąłby może Galileusz, gdyby danym mu było poznać bliżej naszą emigrację. Myślę, że wielki a uparty astronom podtrzymałby tę swoją opinię nawet po przeczytaniu w czerwcowej „Kulturze" A. D. 1959, panegirycznych uwag p. W. A. Zbyszewkiego o rzeczonej emigracji.

Bo przecież, wśród licznych naszych zahamowań, jakie z uporem kultywujemy na tej wyspie (nie kupujemy książek, nie chodzimy na wystawy plastyków, na scenie interesuje nas albo kabaret albo „wydźwięk", jak ognia boimy się nowoczesności jeśli nie dotyczy ona „wozu" lub telewizji) — nie ma jednego: bezruchu. W sensie fizycznym, oczywiście.

Polacy emigracyjni — nie mówiąc już o tych z kraju — ogromnie lubią wyjeżdżać, podróżować, odkrywać przeróżne Ameryki. Musi być w tym jakaś, głęboko w duszy ludzkiej zakotwiczona tęsknota za tym, żeby „być gdzie indziej" którą u nas wzmógł jeszcze bezpośredni kontakt z historią powszechną.

* * *

Nie poddawajmy się jednak podróżniczej historiozofii. Zajmijmy się raczej praktyczną stroną podróżowania.

— Co można załatwić przez biuro Panów, kiedy się chce wyjechać — zagajam dynamicznie, zwracając się do dyrektora znanej polskiej agencji podróży w Londynie.

Rozmówca mój wydaje się zlekka ubawiony:

„Może łatwiej będzie zacząć od wymienienia spraw, których nie załatwiamy. Otóż warto np. pamiętać, że do kompetencji agencji podróży nie należą problemy prawne, a także rozwodowe, spadkowe, podatkowe, emerytalne itp., które zazwyczaj przypominają się rodakom w związku z wyjazdem. Zwracanie się do nas o poradę lub interwencję w tego rodzaju sprawach powoduje tylko stratę czasu klienta — i nasza, oczywiście.

Wszystko natomiast, co bezpośrednio dotyczy przeniesienia pasażera z punktu A do punktu B (lub A, B, C, X) i spowrotem, jak również jego wygód i rozrywek w czasie podróży — wchodzi w zakres naszej pracy. Dostarczamy więc biletów i rezerwujemy miejsca w pociągach, na statkach, w samolotach (nawet helikopterach), autokarach. Wynajmujemy dla naszych klientów pokoje w hotelach i pensjonatach, zamawiamy posiłki w czasie drogi, udostępniamy wycieczki i całe „tury" wakacyjne, lub turystyczne. Załatwiamy również formalności takie jak przedłużenie paszportu i uzyskanie wiz".

— Ah, nawet to — wzdycham, wspominając godziny, stracone w konsularnych ogonkach.

„Oczywiście, za ten rodzaj usług pobieramy dodatkową opłatę, tzw. service-charge. Ktoś jednak musi tę wędrówkę po konsulatach odbyć, a czas kosztuje".

— A ile doliczacie panowie do ceny biletów?

Dyrektor agencji patrzy na mnie przez chwilę smutnymi oczami.

„Niech Pan się postara zrozumieć — mówi łagodnie, jak doświadczony pedagog do zatrzymanego w rozwoju umysłowym ucznia. — To naprawdę ważna sprawa. Dziesiątki rodaków krążą przed witrynami naszego biura; zaglądają do środka, nawet się informują; po czym ... idą stać w ogonku przed kasą któregoś z dworców. „Bo to taniej", „bo oni (agencja) na pewno doliczają sobie procent". Otóż, niechże Pan to napisze jakoś przystępnie, żeby wszyscy zrozumieli: nie doliczamy ani grosza do normalnej dworcowej ceny biletów. Nie wolno nam nic doliczać! Bilet kupiony u nas kosztuje klienta dokładnie tyle samo co na Victoria lub Liverpool St. — minus stracony czas, oczywiście".

— Na czym wobec tego polega interes Panów — dziwię się chytrze.

„Na zasadzie: hurt i detal. Koleje, linie lotnicze i morskie udzielają nam rabatu hurtownego w granicach 5 do 7 i pół procent. Klient płaci zawsze to samo — czy to w kasie dworca lotniczego lub kolejowego czy u nas.

Dotyczy to jednak tylko agencji podróży, mających prawo do tej nazwy i należących do Ass. of British Travel Agents (ABTA — widzi Pan jej znak na drzwiach). Jest w tym kraju sporo tzw. „Quakrów" czyli znachorów turystycznych, którzy nie korzystając z oficjalnych zniżek, czerpią swój zysk z kieszeni klienta".

— Wspomniał Pan o „turach" wakacyjnych. Na czym one polegają?

„Na zrozumneniu instynktu stadowego, tkwiącego w psychice większości ludzi. Rezerwuje się „na pniu" całe hote-

B.D.I.C

W TRAKTACIE WERSALSKIM

nicy zachodniej jeszcze gorzej by się na konferencji przedstawiała. Kto wie również, czy gdyby doszedł do skutku polski zamiar zajęcia Gdańska — o czym pisał w *„Orle Białym"* z dnia 18/25 grudnia 1958 r. gen. W. Anders — Gdańsk nie znalazłby się włączony do państwa polskiego, co konferencja pokojowa prawdopodobnie uznałaby, mimo Lloyd George'a.

TRAKTAT UZNAŁ ISTNIEJĄCE PAŃSTWO POLSKIE

Granice Polski znaczyła wola i krew narodu. Wschodnie nasze granice wykreślone były w wyniku zwycięskiej wojny w r. 1921 bez wpływu Traktatu Wersalskiego i mocarstw zachodnich, które dopiero w r. 1923 granice te uznały. Gdy Traktat Wersalski był podpisywany, odrodzone państwo polskie już istniało. Posiadało swe władze centralne i suwerenne z Józefem Piłsudskim na czele, swój rząd, którego szefem był Ignacy Paderewski, Sejm Ustawodawczy, szybko rozrastające się siły zbrojne, wyzwolone ziemie centralne, Małopolskę, Śląsk, Wielkopolskę, Wilno... Ściśle biorąc, na podstawie Traktatu Wersalskiego wojska polskie obsadziły wyłącznie Pomorze. Traktat *uznał* jedynie istniejące państwo. Tak stawia tę sprawę Dmowski, pisząc o traktacie, który „uznaje niepodległe państwo polskie".

Byliśmy co prawda na konferencji uznani za państwo sprzymierzone, lecz o „ograniczonych interesach". Decyzje zapadły w gronie wielkich mocarstw, sprowadzonych w końcu do czterech, właściwie czterech osób: Wilsona, Clemenceau, Lloyd George'a i premiera Włoch, Orlando, który zachowywał się raczej biernie. Mężowie ci zupełnie nie krępowali się wnioskami życzliwej dla nas Komisji kongresowej powołanej dla spraw polskich i wydawali decyzje, które były wynikiem układu sił w łonie „wielkiej czwórki". Delegacja polska była jedynie wzywana do wyrażenia swojej opinii. Tego minimum przyzwoitości nie przestrzegano *nota bene* w Teheranie i w Jałcie, gdzie decyzje zapadały przeciw nam, lecz bez nas i w tajemnicy przed nami.

Na konferencji pokojowej w r. 1919 Polacy nie mogli się w dodatku ograniczać do obrony spraw polskich na granicy z Niemcami, lecz musieli występować w obronie Śląska Cieszyńskiego, Lwowa, Małopolski Wschodniej i ziem wschodnich, w sprawie mniejszości narodowych, w sprawie żydowskiej itd.

Dmowski mówił mi kiedyś, że za największy swój sukces oratorski i polityczny na konferencji uważał swe wystąpienie przed Wielką Czwórką właśnie w sprawie Śląska Cieszyńskiego. Francję bowiem mieliśmy w tej sprawie, niestety, przeciwko nam ze względu na dawne zobowiązania wobec Czechów i może jakieś koncesje gospodarcze. Z pojedynku słownego z Beneszem i Kramarzem Dmowski wyszedł wówczas zwycięsko. Maluje to jednak dodatkowe trudności Polski na konferencji, gdzie nawet te delegacje, które, zdawałoby się, mają wspólne z nami interesy, nie zachowały się wobec nas lojalnie i obniżały pozycję polską na konferencji. Nie byliśmy zatem jej beniaminkiem, beniaminkiem była raczej Czechosłowacja.

Państwo polskie nie było więc tworem Traktatu Wersalskiego, wymyślonym przez zebranych tam dyplomatów, jak to głosili zwłaszcza Niemcy i komuniści. Odrodzone państwo polskie było dalszym ciągiem dawnej Rzeczypospolitej, której żywot sięgał w daleką przeszłość. Lecz właśnie dlatego, że Polska nie była tworem przemijającego układu, lecz odrodzonym organizmem państwowym, o wielowiekowej tradycji, że Traktat Wersalski włączył to państwo w ramy powstającego systemu międzynarodowego, z którego Sowiety były wyłączone, Moskwa wypowiedziała temu systemowi i Polsce nieubłaganą walkę, solidaryzując się z rewizjonistyczną kampanią Niemiec. W systemie wersalskim, z Ligą Narodów na czele, Sowiety widziały po prostu związek państw antykomunistycznych.

IDEE WCIĄŻ AKTUALNE

Z TRAKTATU, którego książkowe wydanie stanowiło pokaźny tom, obejmujący statut Lgi Narodów i postanowienia dotyczące granic, odszkodowań

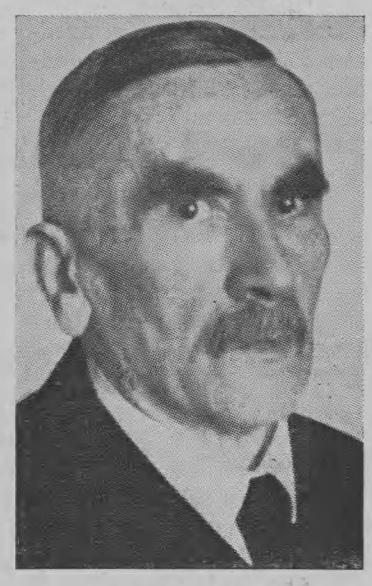

ROMAN DMOWSKI

wojennych, rozbrojenia itd. nie pozostało formalnie nic. Niemcy obaliły Traktat, uderzając na Polskę w porozumieniu z Sowietami w r. 1939. Granica polsko-niemiecka znajduje się dziś na Odrze i Nysie Łużyckiej.

A przecież idee przewodnie traktatu, idee, które przywiózł Wilson z Ameryki do Europy, pozostały jako stałe dziedzictwo konferencji z r. 1919. Była to zwłaszcza idea samostanowienia narodów i solidarności międzynarodowej. Sprawę niepodległości Polski Wilson potraktował w 13-tym punkcie swego orędzia z warunkami pokojowymi, odrębnie i niezależnie. Następnie jednak w miarę rozkładu imperium Habsburgów, zastosował ideę samostanowienia do zagadnień Europy środkowo-wschodniej.

Wbrew rozpowszechnionej swego czasu opinii Wilson, głosząc te idee, nie był doktrynerem. Zasadę samostanowienia traktował ostrożnie, z poczuciem odpowiedzialności politycznej i ze zrozumieniem praw historii. Wbrew przekonaniom jego przeciwników w Ameryce i w Europie, Wilson był politykiem realnym. Wypadki po latach dwudziestych i obecny kryzys światowy całkowicie przyznały słuszność wielkiemu Amerykaninowi. Jego próby zorganizowania świata cywilizowanego na zasadach solidarności i udzielania sobie przez narody wolne pomocy w razie, gdyby jeden z członków Ligi Narodów uległ napaści, wydają się bardzo nieśmiałe wobec współczesnych metod zainicjowanych przez Amerykę i przyjętych przez świat wolnych w postaci Przymierza Atlantyckiego oraz innych sojuszów, obejmujących w praktyce całą kulę ziemską, z wyjątkiem części świata ujarzmionego przez komunizm. Do tej kategorii należą też plan Marshalla, doktryna Trumana, Eisenhowera itd. Takiego zaangażowania się politycznego, wojskowego i finansowego Stanów Zjednoczonych w sprawy światowe, Wilson na pewno nie przewidywał. Był on jednak prekursorem nadchodzących czasów.

TRAGEDIA WILSONA

Tragedią Wilsona a z nim całego świata, zwłaszcza Europy, szczególnie zaś Polski, było odrzucenie w pierwszej chwili jego wzniosłych, a jednak realnych poglądów przez większość opinii amerykańskiej i przez Senat, który nie ratyfikował Traktatu Wersalskiego. Paderewski w swych *„Memoirs"* wydanych po angielsku krótko przed drugą wojną światową i doprowadzonych do roku 1914, wybiega niejednokrotnie poza nakreśloną przez wspomnienia epokę. Był on związany wielką przyjaźnią z Wilsonem, którego uważał za „uczonego i apostoła". Główny błąd prezydenta wynikał — zdaniem Paderewskiego — z jego polityki wewnętrznej. Swe koncepcje w polityce międzynarodowej Wilson stawiał na gruncie wyłącznie partyjnym, nie usiłując dla nich zdobyć poparcia stronnictwa opozycyjnego, republikańskiego. Gdyby — pisze Paderewski — Wilson zabrał był na konferencję pokojową w Paryżu reprezentację partii republikańskiej, p. Lodge'a, który stał się namiętnym przeciwnikiem Ligi Narodów i p. Elihu Root „wszystko mogłoby się stać, wszystko. Lecz zajmował on zbyt partyjne stanowisko w tych sprawach. Jak każda wybitna osobistość, stał samotny. Nie mógł on znieść jakiejkolwiek opozycji i różnicy poglądów — to było jego cechą charakterystyczną i główną wadą, jako wielkiego przywódcy i postaci ogólnonarodowej. To stało się przyczyną jego bankructwa i tragedii".

Wskutek wycofania się Ameryki z Europy po pierwszej wojnie światowej, wskutek nieprzystąpienia Stanów Zjedn. do Ligi Narodów i wskutek fatalnego izolacjonizmu amerykańskiego między obu wojnami, Traktat Wersalski nie mógł być wykonywany tak, jak to było w pierwotnych zamierzeniach. Do tego dołączyło się lekkomyślne i jednostronne dostarczanie kapitałów amerykańskich Niemcom i pozostawienie odrodzonych państw Europy Środkowej swemu losowi, bez żadnej w praktyce pomocy.

Francja i Anglia odpowiedzialne same za rozwój Ligi Narodów i polityki europejskiej po 1920 nie stanęły na wysokości zadania, zwłaszcza w dziedzinie zbrojnej. Traktat Wersalski przewidywał rozbrojenie Niemiec, które miało się teoretycznie stać podstawą do rozbrojenia ogólnego. W r. 1919 uzbrojone po zęby były Niemcy, a rozbrojone, czy niedozbrojone Francja i Anglia. Tego Traktat nie przewidywał. Tu już wina obciąża wyłącznie polityków francuskich i brytyjskich. Tu leży ostateczna przyczyna załamania się całego systemu.

W okresie między pierwszą i drugą wojną światową przeciwnicy systemu wersalskiego, a nawet wielu polityków „bezstronnych" widziało w nim szereg wad, które nieuchronnie miały doprowadzić do jego upadku. Ambasador brytyjski lord d'Abernon — członek misji francusko-brytyjskiej w Polsce w r. 1920 — przypisuje w książce *„Versailles to Rapallo"* (1929) główne wady Traktatu Wersalskiego po pierwsze temu, że był on rzekomo „narzucony" Niemcom, co jest nieścisłe, gdyż Niemcy mogły wiele wytargować na konferencji pokojowej, po drugie, że system odszkodowań, nałożonych na Niemcy, spowodował rzekomo gigantycznne trudności gospodarcze, co jest o tyle nieścisłe, że Niemcy od płacenia odszkodowań się niemal wykręciły, a związane one były z całością długów wojennych, których zwrotu domagały się Stany Zjednoczone, i wreszcie po trzecie w powstaniu „wielu" mniejszych państw i rozbiciu większych jednostek gospodarczych. Nie jest to również przekonywujące. Polska, jako mniejsze państwo, spełniła niezgorzej swą rolę w r. 1920. O roli jej w drugiej wojnie światowej pisać nie trzeba. System wersalski załamał się dlatego, że wielkie mocarstwa bądź go nie wykonywały, bądź go wykonywały źle. Składanie winy i odpowiedzialności na mniejsze państwa za upadek systemu, nad którym czuwać powinny były większe — mówi sam za siebie.

NAJLEPSZY SZANIEC PRZECIW KOMUNIZMOWI

ZNACZNIE głębiej ujął te sprawy, jak o tym pisze Tytus Komarnicki w swej znakomitej książce *„Rebirth of the Polish Republic"*, Sir Esme Howard — brytyjski członek komisji sojuszniczej, którą wysłano na wiosnę 1919 roku do Polski:

„Pomijając, pisał on wtedy, mój osobisty sentyment na rzecz wolności wszystkich narodów ujarzmionych, byłem silnie przekonany, że patriotyczny duch, który je ożywia, stanowi najlepszy szaniec przeciwko fanatyzmowi bolszewizmu, który, gdy podbije Niemcy, będzie mógł zniszczyć naszą cywilizację, łącznie z p. Lloyd Georgiem".

W zdaniu tym zawarta jest istota rzeczy. Przyczyna nienawiści Mołotowa do Polski niepodległej i do systemu wersalskiego leży w przeprowadzeniu wówczas wyzwolenia narodów Europy środkowowschodniej. W idei samostanowienia narodów dostrzegły Sowiety natychmiast groźne dla siebie niebezpieczeństwo, wielką myśl ofensywną Ameryki i świata wolnego. Próbowali tę ideę zniekształcić, nadając jej na trzecim kongresie partii w styczniu 1918 roku, na wniosek Stalina, własną wykładnię komunistyczną, która by z hasła samostanowienia narodów uczyniła narzędzie ekspansji bolszewizmu. Próbowali ją zdeptać w Teheranie i w Jałcie. Idea wszakże żyje. W oparciu o nią narody Europy środkowowschodniej walczą o swój wolny byt. Chcą, tak jak w r. 1919, by ich państwa niezależne włączone były do systemu wolnych narodów. Na tym polega trwała wartość Traktatu Wersalskiego.

ODYSEUSZ WIEDZIAŁ...

(CZYLI ROZMOWA O PODRÓŻOWANIU)

le w cieszących się wzięciem miejscowościach (np. na Rivierze, na Costa Brava w Hiszpanii) i wysyła się tam duże partie urlopowiczów, całymi zarezerwowanimi pociągami lub samolotami. Koszty przejazdu i pobytu są wtedy niższe. Klient zaś, nawet jeśli po drodze coś zwiedza, prowadzony jest za rękę przez przewodników, i nie grożą mu żadne niespodzianki. Jak Pan zapewne zgaduje, jest to rodzaj podróżowania bardzo popularny w angielskiej middle-class. Polacy i w ogóle ludzie z Kontynentu wolą jeździ indywidualnie".

Przy okazji dowiaduję się, że agencja *„Stanmore Travel"* — bo z jej dyrektorem toczy się ta rozmowa — nie należy do tzw. „tour-operators" i nie ogranicza się w ramach żadnej specjalności. Zasadą jej jest uniwersalność — we wszystkich kierunkach i rodzajach podróżowania.

— Czy Polacy stanowią duży odsetek Pana klienteli? — wsiadam na narodowego słonia.

„Dość znaczny. Trzeba przyznać, że gdy zdecydują się skorzystać z usług biura podróży, to już wybierają agencję polską. Zresztą 50 procent naszego „obrotu osobowego" odbywa się na trasie Anglia —Polska".

„Incoayable", jak mawiali młodzi ludzie za czasów innej rewolucji. Ale to osobny rozdział. Pozostańmy dziś lepiej przy turystyce w ramach Zachodu.

— Dokąd rodacy najchętniej jeżdżą?

„Do Francji, Włoch... Polscy businessmani oczywiście do Ameryki, czasem do Afryki".

— A czy jesteśmy klientelą przyjemną w użyciu?

„No, rozmaicie bywa — waha się dyplomatycznie p. *Alexander Bystram.* — Najgorsze to, że rodacy mają skłonność do załatwiania wszystkiego w ostatniej chwili. Do głowy im nie przyjdzie, że może już nie być miejsca na statku lub samolocie w dniu, w którym oni postanowili jechać. A tymczasem na rezerwację rzadko bywa za wcześnie; znacznie częściej — za późno, zwłaszcza w tzw. wielkim sezonie urlopowym. Paradoksalnie, problem zaostrza się jeszcze, gdy ktoś jedzie na Kontynent własnym samochodem: statki i samoloty przerzucające wozy przez Kanał, mają jednak ograniczoną pojemność.

Inna narodowa plaga dla polskich biur podróży to zmiany planów i dat, zawsze w ostatniej chwili. Zdarza się też — zwłaszcza ze strony naszych pań — nastawienie pt. „ja płacę, ja wymagam" lub „macie wyjątkowe szczęście, mogąc zajmować się moją osobą". Zgaduje Pan, jakie to miłe.

— A inne nacje?

„Każda ma swoje dziwactwa. Anglicy np., a zwłaszcza tutejsza „U-class", potrafią targować się o każdego funta, by potem wydać znacznie więcej tam, gdzie naprawdę nie warto. Bardzo im to jednak trudno wytłumaczyć.

Poza tym, w naszym zawodzie trzeba być zawsze przygotowanym na niespodzianki i niczemu się nie dziwić. Wchodzi np. jakiś bardzo kolorowy obywatel; sądząc po stroju i zachowaniu nie wiadomo, czy chciałby zamiatać nasze biuro, czy będzie usiłował sprzedać jakieś pocztówki. A on tymczasem łamaną angielszczyzną zamawia dla siebie i całej licznej familii przelot do Ghany i z powrotem. Płaci przy tym gotówką, wyciągając z różnych kiezeni pomięte banknoty".

— Czy Stanmore ma oddziały poza Londynem?

„Jak dotąd tylko jeden. W wielu miatach i ośrodkach turystycznych mamy jednak tzw. korespondentów, którzy na nasze zlecenie zawsze zaopiekują się klientem w drodze: znajdą mu hotel, ułatwią zmianę trasy, a nawet w razie potrzeby dopomogą doraźnie w kłopotach finansowych. Odbywa się to na zasadzie wzajemnej wymiany usług".

Po co ja właściwie tracę czas nie podróżując — myślę do siebie. Głośno zaś pytam, czy jest jeszcze coś, co mój rozmówca chciałby o sobie przeczytać, jeśli mu na to cierpliwości starczy.

„Czy Pan wie, ilu Polaków pracuje w W. Brytanii w turystyce, lub też ma z nią zawodowy kontakt?" — odpowiada pytaniem „Mr. Stanmore".

— ? ? ?

„Ja też dokładnie nie wiem. Wiem natomiast, że w samym Londynie są 3 polskie biura lub oddziały biur podróży. Pewna ilość rodaków pracuje w liniach lotniczych; znacznie więcej na kolejach, w dziale osobowym. Nie mają ze sobą żadnego kontaktu.

Otóż, ja twierdzę, że powinniśmy założyć jakieś stowarzyszenie albo klub polskich pracowników turystyki i transportu osobowego. Dałoby to okazję do spotkań, wymiany zdań i doświadczeń, może często wymiany usług.

Problemów nam nie brak. Taka np. nieważna na pozór, ale drażniąca konieczność posługiwania się w korespondencji z rodakami volapückiem polsko-angielsko-francuskim — wobec braku treściwego słownictwa turystycznego w języku polskim".

Pamięć błąka się przez chwilę po manowcach lingwistyki. „Wczasy pracownicze...? — Nie, dziękujemy. Wolimy jednak staromodne, burżuazyjne i galickie z pochodzenia „wakacje". A swoją drogą, jakiś niewielki polski słownik z tej dziedziny... Może by tak emigracyjna Akademia red. Grydzewskiego?

Co się zaś tyczy „klubu przewodników" to mógłby on ściągać na swe imprezy (byle nie referaty, ale np. mówione reportaże, seanse filmów dokumentalnych itp) szersze kręgi Polaków „zarażonych geografią". Skoro lubimy bywać tam gdzie nas nie ma — wybierajmy miejsca, które naprawdę zobaczyć warto, korzystając przy tym z godnych zaufania źródeł informacji.

* * *

IDĄC powoli przez Earls Court Rd ku najbardziej polskiej ze wszystkich stacji kolejek podziemnych świata, znowu poddaję się czarowi historiozofii. Przychodzi mi na myśl, że z dwóch, praludzkich chyba, fascynacji naszej wyobraźni: wojny i podróży — podróż przemawia do nas językiem mądrości. Wszak już w Homerowej opowieści, wśród wszystkich szlachetnych i tępawych wojów najmędrszym był ten

„...co grody tak wielu ludów oglądał
I czytać myśli ich umiał; po morzach wlokąc dalekich
Boleść swej duszy i troskę o powrót
druhów szczęśliwy...".

I my czyńmy jak on czynił: podróżujmy. Pobyt na emigracji stwarza po temu okazje, o jakich nawet przed wojną wielu z nas marzyć nie mogło w „malowanej zbożem rozmaitem" Itace.

(Rozmowę zanotował *Maciej Cybulski*)

KRZYŻÓWKA NR 327/59

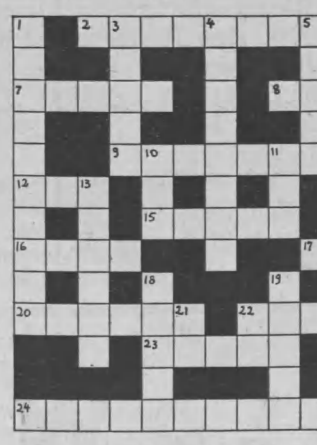

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) cud i ktoś z rodziny, to leśna czarodziejka; 7) smuga; 8) na takich koniach łaska jeździ; 9) ćwiczenie; 12) i 14) znajdziesz ją w kościele, przeważnie w środkowej nawie; 15) inaczej kierownictwo sowieckie; 16) duchowny muzułmański; 17) nabożeństwo (wspak); 20) najsławniejsza trucizna w historii; 22) część uczesania; 23) powróz, lasso; 24) największa wartość i działanie, a wszystko dla innych.

Pionowe: 1) renegat; 3) chaos; 4) przestępca; 5) wgłębienie w murze; 6) hetman polny z XVI wieku; 10) krzyk zwierzęcy; 11) pieniądz (wspak); 13) otwory w murze szczytowym dla celów obronnych; 14) przenikanie płynu poprzez tkankę; 18) bezmyślna gromada; 19) owoc; 21) i 22) rodzaj wozu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 320/59

Poziome: 2) afektacja, 7) Ubroć, 8) trust (wspak), 9) Tiepolo, 12) era, 14) ząb, 15) satyr, 16 i 17) izolacja, 20) Zazula, 22) Atryda, 23) Agata, 24) Wrzeszczowicz.

Pionowe: 1) Smuglewicz, 3) front, 4) tarapaty, 5) Jasło, 6) Ostra Brama, 10) iks, 11) lir, 13) Alojzy, 14) zaczyn, 18) klaps, 19) stado, 21) i 22) agat.

OBYWATELSTWO HONOROWE(?)

Rada Narodowa Zakopanego, na specjalnym posiedzeniu nadała obywatelstwo honorowe(!) miasta obywatelowi sowieckiemu W. S. Macniewowi. W uzasadnieniu podano, że Macniewow był członkiem grupy partyzanckiej Szczorsa, która „przyniosła wyzwolenie" stolicy Tatr.

Macniewow zamieszkuje obecnie w Kijowie; dyplom zaś wręczono konsulowi sowieckiemu z Krakowa, który przybył specjalnie do Zakopanego. *(Zet)*

SOVIETICA

W maju 1959 odbyła się w Warszawie konferencja rzeczoznawców sowieckich i „satelickich", łącznie z chińskimi, w sprawie projektu sieci rurociągów, mających zaopatrywać podległe Moskwie kraje europejskie. Był to jakby odpowiednik analogicznej konferencji, odbytej przed kilku miesiącami w Irkucku, odnośnie Dalekiego Wschodu i oznacza w szczególności nowy, zachodni etap sowieckiej ekspansji w zakresie produktów naftowych.

Poprzednio budowano i planowano rurociągi na terenie Rosji centralnej, albo w kierunku azjatyckim. W dniu 1 stycznia 1955 Sowiety dysponowały 31 rurociągami łącznej długości 11.500 km, a z końcem szóstej pięciolatki (która miała się skończyć w 1960 r. a została zlikwidowana na rzecz siedmioletniego planu Chruszczowa) miały one osiągnąć 14.500 km, przy czym na datę tę miały być wykończone rurociągi do Omska, Nowosybirska oraz Irkucka, prowadzone ku azjatyckiemu wschodowi z poduralskiego zagłębia naftowego. Uchwalona na ostatnim, rozpoczętym w styczniu XXI kongresie partyjnym 7-latka 1959-65 przewidziała ponadto — jak informowaliśmy na łamach „Orła" — przedłużenie azjatyckiej sieci poprzez Zewnętrzną Mongolię do Pekinu dla zaopatrywania Chin.

Podczas gdy dotychczas sowieckie rurociągi sięgały najdalej z Kaukazu do m. Trudowaja (na zachód od Rostowa), a spod Uralu po rosyjski Jarosław, Moskwę i Briańsk, majowa konferencja warszawska była poświęcona projektom nowej sieci, która by poszła znacznie dalej na zachód. Nowe rurociągi mają iść na jednym, czysto zachodnim kierunku przez Białoruś, Polskę, do Wschodnich Niemiec, a na drugim, zachodnio-południowym — przez Ukrainę na Węgry i do Czechosłowacji.

Te sowieckie plany w zakresie ekspansji naftowej w kierunku europejskim wzbudziły uzasadniony niepokój w opinii zachodniej. Produkcja nafty w Sowietach rośnie w szybkim tempie: z 32 milionów ton w 1949 r. podniosła się na 70 m. w 1955 i podawana jest oficjalnie w Moskwie na 113 m. w 1958. W 1965 r. ma — według planu 7-letniego — osiągnąć 230-240 milionów. Będzie to zawsze o wiele mniej od produkcji np. Stanów Zjednoczonych (335 m ton w 1955), ale niemniej przekroczy znacznie wewnętrzne zapotrzebowanie Sowietów i da poważne ilości na eksport, który — jak zwykle — będzie służył sowieckiej polityce imperialistycznej.

Ekspansja nafty rosyjskiej może pójść w kierunku europejskim, obejmując tylko kraje sowieckiej strefy wpływów, ale nie wolno zapominać, że zachodnia Europa własnych kopalń nie posiada i — jak dotąd — uzależniona jest całkowicie od źródeł Środkowego Wschodu, jeśli nie ma się odwoływać do pomocy amerykańskiej. Sahara, która ma zaopatrywać Francję jest jeszcze kwestią — choć podobno niedalekiej, lecz — przyszłości. Skoro napór Rosji na Środkowy Wschód grozi zachodniej Europie a zwłaszcza Anglii odcięciem dopływu stamtąd ropy, rozwój sieci rurociągów sowieckich spod Uralu w kierunku zachodnim musi budzić zaniepokojenie w stolicach zachodniej Europy.

(s)

PIELGRZYMKI KATOLIKÓW W SZKOCJI DO GROBU ŚW. MAŁGORZATY

DUNFERMLINE. Obok opactwa w Dunfermline znajduje się grób św. Małgorzaty, który jest miejscem dorocznych pielgrzymek katolików z całej Szkocji. Opactwo i grób Świętej, jako zabytki historyczne, są pod specjalną opieką.

Dnia 10 czerwca cała katolicka Szkocja czci pamięć Świętej. Gdy 10-ty czerwca przypada na dzień powszedni, wówczas uroczystości odbywają się w najbliższą niedzielę. W tym roku uroczystości te odbyły się w niedzielę, dnia 14-go czerw-ca.

Św. Małgorzata, z pochodzenia Angielka, była żoną szkockiego króla Malcolm'a, który panował w XI wieku. W dużym stopniu przyczyniła się ona do łagodzenia zatargów pomiędzy Anglią i Szkocją i w ten sposób zapobiegała krwawym wojnom, które oba te narody prowadziły między sobą z taką zaciekłością. Prowadziła ona na szeroką skalę pomyślaną działalność charytatywną, która zdobyła jej wielką popularność w całej Szkocji, a nawet poza jej granicami. Podawana była również powszechnie jako wzór żony i matki, a ponadto znana była ze swej pobożności. Pochowana została w specjalnie zbudowanym mauzoleum obok opactwa w Dunfermline, które to miasto było wówczas rezydencją królewską. Po zaliczeniu jej w poczet świętych rozpoczęły się pielgrzymki do jej grobu ze Szkocji i Anglii. Przy grobie Świętej Królowej pielgrzymi doznali licznych cudów, przez co grób jej stał się sławny w całej Europie, ściągając pielgrzymów do Dunfermline nawet z odległych krajów.

Nadszedł dla Szkocji ciężki okres walk religijnych, w czasie których większość kościołów i klasztorów została zniszczona. Nie ocalało także opactwo w Dunfermline, poważnie ucierpiało mauzoleum Świętej, obrabowane ze wszelkich kosztowności. Katolicy, obawiając się, aby zwłoki Świętej nie zostały sprofanowane, wykradli je z grobowca i wywieźli do Hiszpanii, gdzie do dziś przebywają w jednym z klasztorów hiszpańskich.

Obchody związane z dniem św. Małgorzaty odbywają się na intencję nawrócenia Szkocji. Tegoroczny obchód wypadł o wiele okazalej niż w latach poprzednich; przyczyniła się do tego wspaniała pogoda. Olbrzymie tłumy pielgrzymów zebrały się w Carnegie Park. Nie brakło wśród nich licznych grup polskich ze wszystkich ośrodków polskich w Szkocji. Uformował się wspaniały pochód który ruszył na miejscowy stadion sportowy, gdzie przed ołtarzem polowym zostało odprawione uroczyste nabożeństwo, a w godzinach popołudniowych drugie nabożeństwo, ze specjalnym błogosławieństwem w miejscowym kościele katolickim. Do późnych godzin wieczornych po ulicach miasta snuły się grupki pielgrzymów i nie mniej liczne rzesze turystów. (Sn)

KONGRES ATLANTYCKI

O UWOLNIENIU EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

W dniach od 5 do 10 czerwca br. obradował w Londynie Kongres Atlantycki, złożony w jednej trzeciej z przedstawicieli parlamentów a w dwóch trzecich z wybitnych reprezentantów uniwersytetów, wojskowości, życia gospodarczego i innych dziedzin. W całości ponad 650 delegatów z 15 krajów Paktu Atlantyckiego uczestniczyło w obradach.

Zadaniem Kongresu było dokonanie przeglądu najistotniejszych problemów wewnętrznych wspólnoty atlantyckiej, a także wytyczenie głównych linii wspólnego programu na następnych dziesięć lat. Szeroki zakres tematów, nad którymi rozwinęła się debata, obejmował sprawy militarne i udoskonalenie obecnej struktury Paktu Atlantyckiego, wspólną politykę zagraniczną, współpracę ekonomiczną oraz zagadnienie stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Kongres zajął również stanowisko w sprawie narodów ujarzmionych przemocą w środkowej i wschodniej Europie. Sprawa ta znalazła się na porządku obrad komisji tzw. bloku komunistycznego, gdzie była szczegółowo przedyskutowana. Przygotowana w tej komisji rezolucja została przez plenum Kongresu uchwalona przy jednym sprzeciwie. Rezolucja stwierdza:

„Uznając potrzebę informowania narodów państw komunistycznych o Zachodzie, mocarstwa atlantyckie powinny popierać kontakty i wymianę między krajami zachodnimi i państwami bloku komunistycznego. Tym jednak z Zachodu, którzy odwiedzają kraje komunistyczne, powinno się udostępnić odpowiednie źródła informacyjne o tych krajach. Kraje atlantyckie powinny zbierać swe doświadczenia w tej dziedzinie, by przeciwstawić się komunistycznym metodom".

W części zaś politycznej rezolucja stwierdza:

„Kraje Atlantyckie winny ogłosić swoje stanowisko w sprawie położenia narodów wschodniej Europy. Deklaracja ta powinna opierać się na następujących zasadach:

(1) — nigdy nie będzie trwałego pokoju w Europie, dopóki kontynent europejski będzie w połowie wolny a w połowie podległy Moskwie;

(2) — choć nie jest celem Paktu Atlantyckiego usunąć siłą istniejące reżymy we wschodniej Europie, kraje zachodnie muszą wszystkimi dostępnymi środkami pokojowymi podtrzymać prawo narodów wschodniej Europy do osiągnięcia samostanowienia, zgodnie z licznymi układami międzynarodowymi;

(3) — bezpieczeństwo samego Związku Sowieckiego mogłoby być skutecznie zagwarantowane, jeżeli by wraz z wycofaniem Czerwonej Armii kraje wschodnio-europejskie zostały zneutralizowane w ramach układu międzynarodowego".

Poza delegatami w Kongresie Atlantyckim brali udział obserwatorzy instytucyj i organizacyj z różnych krajów wspólnoty atlantyckiej. Status obserwatorów przyznany został również specjalnej delegacji Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (ACEN). Przewodniczącym delegacji był p. Adam Ciołkosz, a w skład jej wchodzili m.in.: A. Dargas (dyr. biura ACEN w Londynie), dr J. Starzewski (Polska). Wśród obserwatorów polskich na Kongresie byli ponadto: prez. T. Bielecki i amb. E. Raczyński. (EZN).

NAGRODY S.P.K.

Jury nagrody SPK, przyznawanej corocznie dziełu propagującemu kulturę polską wśród obcych przyznało 100 funtów *Bibliotece Polskiej* w Paryżu i 50 funtów *dr. Jerzemu Lerskiemu*, profesorowi historii na uniwersytecie w Karaczi za dzieło pt.: „A Polish Chapter in Jacksonian America".

Przewodniczącym jury był *gen. dr Marian Kukiel*. Nagrody wręczone zostaną w czasie zjazdu światowego SPK w sierpniu br. w Londynie.

SIEROTY I PÓŁSIEROTY W POLSCE

Dziennik „Życie Warszawy" podaje, że w Polsce „liczba dzieci sierocych wynosi (na podstawie niepełnego spisu) 111 tysięcy, półsierot 970 tys., opuszczonych przez oboje rodziców 36 tys., a przez jedno z rodziców 425 tys. (więcej niż przed wojną). Niepokojąca jest również przestępczość wśród nieletnich.

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka
PAWEŁ KALINA
SŁOWNIK
POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.
Najlepszy, najporęczniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.
„LIBELLA"
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

PRZEGLĄD SPORTOWY

Na starcie „Tour de France"

Dnia 25 czerwca rozpoczął się na szosach Francji gigantyczny wyścig, którego bohaterami będą najsławniejsi kolarze. Miliony widzów będzie wzdłuż długiej trasy śledziło zmagania zawodników a setka sprawozdawców prasowych towarzysząca wyścigowi w obszernych opisach poinformuje czytelników o najdrobniejszych szczegółach rozgrywającej się walki. Radio i telewizja uzupełnią czego nie dopowiedzieli dziennikarze a ponadto specjalny serwis telefoniczny wielkiego dziennika paryskiego „Le Figaro" udzieli o każdej porze dnia, po nakręceniu trzech liter na tarczy „S.V.P.", najświeższych wiadomości o odbywającym się biegu.

Zawodnicy wystartują w Mulhouse do 46 z kolei „Tour de France", którego trasa o długości 4.355 km jest podzielona na 22 etapy. Metą, jak zawsze, jest Paryż, dokąd zawodnicy powinni dojechać 18 lipca. Zerwano ze zwyczajem zmiany kierunku biegu, tegoroczny pokrywa się z poprzednim. Wprowadzono natomiast dwa dni odpoczynku, jeden w **Bayonne** 4 lipca przed wkroczeniem do Pirenejów, drugi w **St. Etienne** 12 lipca w przede dniu decydującej rozgrywki w Alpach.

Dla kolarzy—uczestników biegu przeznaczono w tym roku rekordową ilość nagród, których oficjalna suma wynosi przeszło **52 miliony franków francuskich** co odpowiada **40 tysiącom funtów w Anglii.** Wysokie nagrody za zwycięstwa indywidualne na etapach dają w sumie 18 milionów a do tego dochodzą nagrody dla najlepszych w klasyfikacji końcowej też przeszło 9 mil. Osobne nagrody dla zwycięskich zespołów w poszczególnych etapach i na końcu dla zespołów zwycięskich w ogólnej klasyfikacji wynoszą 12 milionów fr. Ponadto każda przełęcz górska przynosi najlepszemu zawodnikowi specjalne premie, których sumę obliczają na 8 milionów fr. Do tego trzeba jeszcze dodać stałą rentę dzienną dla leadera wyścigu i osobną dla najlepszego w punktacji wynoszącą każda 100.000 fr.

Na tym nie koniec, bo codziennie komisja złożona z dziennikarzy będzie przyznawała nagrody dla **najwaleczniejszego zawodnika** a loteria francuska przeznaczyła ponadto nagrodę pocieszenia dla **największego pechowca,** która też codziennie będzie przyznawana. Jeżeli dodamy do tego niezliczoną ilość drobnych nagród ufundowanych przez poszczególne miejscowości, przeważnie dla pierwszego „krajana", obok tego premie regionalne a w końcu, jeżeli dorzucimy premie firm rowerowych dla zwycięzców, to nie będzie przesadą, że suma nagród wyniesie **przeszło 100 milionów franków.** Na starcie zobaczymy elitę najlepszych kolarzy włoskich, francuskich, belgijskich i hiszpańskich obok Niemców, Holendrów, Szwajcarów, Luksemburczyków, a nawet Anglików. Poza reprezentacyjną drużyną startuje jeszcze kilka francuskich zespołów regionalnych. Organizatorzy starali się, ze względów całkiem zrozumiałych, zaangażować do drużyny narodowej najlepszych zawodników. Wewnętrzne antagonizmy między francuskimi asami były wielką przeszkodą w uformowaniu zespołu reprezentacyjnego. W końcu doszło do kompromisu, bo organizatorzy zagrozili zakazem startowania w innym zespole zawodnikom wyznaczonym do reprezentacji. Niewątpliwie doprowadzono do zebrania najlepszych ,ale trudno sobie wyobrazić, aby wewnętrzne tarcia dały całemu zespołowi siłę tak potrzebną w zbiorowym wysiłku. Poza trzykrotnym zwycięzcą **Bobetem i Anquetilem** w skład drużyny narodowej wchodzą dwaj Polacy, **Graczyk i Stabliński.** Największymi konkurentami Francuzów będą zeszłoroczny tryumfator **Gaul** oraz ekipa włoska z **Baldinim** na czele. Gaul zwłaszcza wydaje się najgroźniejszy i teraz po wygraniu biegu dokoła Włoch i Luksemburga uważany jest powszechnie za wielkiego faworyta. Trudno przewidzieć zwycięzcę, bo to zależy od bardzo wielu czynników, wśród których szczęście odgrywa też niemałą rolę. Jedna rzecz jest pewna, że „Tour de France" wygra najlepszy.

J. G.

●

Spośród technicznych konkurencji lekkoatletycznych — poza oczywiście biegami — największą popularnością cieszył się w Polsce oszczep. Jego wspaniałym reprezentantem był od lat **Janusz Sidło,** który nie tylko że nie miał konkurenta w Polsce, ale nawet zagranicą rzadko kto mógł się z nim równać. Ostatnie jednak wyniki Sidły — zdaje się, że z powodu choroby „zawodowej", mianowicie ból w łokciu — nie są już tej klasy i być może nawet, że Sidło przekroczył już swoją formę szczytową.

Obecnie jednak nie oszczep jest najpopularniejszą konkurencją techniczną w Polsce a **dysk.** Tu wyrósł nowy, wielki talent w osobie **Edmunda Piątkowskiego.** Piątkowski stał się z miejsca najsławniejszym polskim sportowcem i jego ostatni wynik, mianowicie **rekord świata 59,91 m stał się prawdziwą rewelacją.** Być może, że wkrótce Piątkowski będzie pierwszym zawodnikiem, który przekroczy „ścianę 60-metrową", co byłoby taką samą sensacją, jak przebiegnięcie 1 mili poniżej 4 minut.

Polska dysponuje w tym roku aż 6 dyskobolami, którzy przekroczyli granicę 50 m., a wśród nich „poznański olbrzym Begier" jest drugim po Piątkowskim zawodnikiem, który reprezentuje najwyższą klasę. Begier rzucił w tym roku 53,95 m. a **E. Wachowski** (AZS Poznań) 51,90 m. Tak więc i w tej dziedzinie wysunęła się Polska na pierwsze miejsce. Polscy średniodystansowcy, (Krzyszkowiak — chorujący od pewnego czasu na żołądek, Zimny, Ożóg, Jochman) trójskoczek Malcherczyk, oszczepnik Sidło, a ostatnio Piątkowski (nie mówiąc już o pięściarzach) stanowić będą na przyszłej Olimpiadzie w Rzymie ekipę, która winna Polsce zdobyć złote medale, a w każdym razie wiele sławy.

Z Kraju donoszą o zgonie w Żywcu nestora narciarstwa polskiego, Józefa Schneidera. W 1895 roku założył Schneider w Tatarowie zespół narciarski, który nazwano „Kolonią tatarowską". W skład zespołu wchodzili miejscowi leśnicy i gajowi. W 1897 roku zdobył Schneider na nartach szczyt górski Chomiak (1.544 m.) w Gorganach, oraz dokonał pierwszego wejścia na nartach na Howerlę (2.058 m.) w Czarnohorze, niedaleko Worochty i Woronienki. W 1898 r. wydał Schneider w Krakowie książkę pt.: „Na nartach skandynawskich", którą uważa się za najstarszą na świecie pracę o narciarstwie.

Na kongresie Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS) w Sztokholmie uchwalono, iż mistrzostwa świata w konkurencjach klasycznych w 1962 r. rozegrane zostaną w Zakopanem. Natomiast mistrzostwa świata w konkurencjach alpejskich odbędą się w Chamonix.

Dobrze się stało, iż na tle ostatnich niezwykłych sukcesów pięściarzy polskich na mistrzostwach europejskich w Szwajcarii, przypomina się sportowcom sylwetki dawnych pięściarzy, którzy, w jakże innych warunkach, torowali drogę dla obecnego pokolenia pięściarskiego. Warszawski „Przegląd Sportowy" przypomniał w jednym ze swych ostatnich numerów niezmiernie popularnego w swoim czasie **Mieczysława Forlańskiego,** członka poznańskiej „Warty", który był **pierwszym polskim wicemistrzem Europy w 1930 roku,** a więc przed 30 niemal laty. Na tych samych mistrzostwach startował, wprawdzie w wadze półśredniej, Witold Majchrzycki, zdobywając także tytuł wicemistrzowski, jednakże tym w czasie pierwszym polskim wicemistrzem (w muszej) Europy był Forlański. Forlański walczył 11 razy w reprezentacji polskiej, w 1934 r. zdobył brązowy medal w mistrzostwach Europy. W sumie stoczył 248 walk z czego 98 wygrał przez k.o. (Forlański miał nie tyle silny cios i wspaniałą kontrę, na który „nadziewali" się przeciwnicy). Sam został tylko jeden raz znokautowany. Był także trzykrotnym mistrzem Polski kolejno w muszej, koguciej i piórkowej. Karierę swoją skończył w zasadzie w 1937 r.

Po Powstaniu Warszawskim dostał się do niewoli. Po odzyskaniu wolności został trenerem I Dywizji Pancernej w Niemczech. W Brukseli zaproponowano mu walkę zawodową. Zgodził się i z powodzeniem rozegrał nawet dwie. Wtedy otrzymał korzystną propozycję wyjazdu do Argentyny, gdzie walczyłby przez 2 lata jako pięściarz zawodowy. Forlański nie miał żadnych wiadomości od żony i córki z kraju, nie wiedział nawet, czy żyją. Zdecydował się na jakiś czas wyjechać. Gdy już miał załatwione wszystkie formalności, nadszedł niespodziewanie list od żony, która szukała go przez Czerwony Krzyż. Porzucił natychmiast myśl o karierze zawodowej i jak najszybciej wrócił do kraju.

Po powrocie do Kraju trenował krótko w CWKS, następnie w Stali (Okęcie), wreszcie w Polonii. Ale i z tej pracy wycofał się ostatecznie „zmęczony, związanymi z nią kłopotami". **(p. h.)**

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Po „KOMYSZACH" i „W STANICY", drukowanych w „Orle Białym" w latach ubiegłych, „DROGA POWROTNA" stanowi dalszy ciąg północno-kaukazkich przygód Stasia Majewskiego i jednocześnie zakończenie cyklu powieściowego.

Staś spędził blisko rok w stanicy Czełbaskiej, w rodzinie starego kubańskiego Kozaka, Jakowa Antonowicza Demidenki. Na wiosnę w odpowiedzi na karne ekspedycje bolszewickich wojsk, szereg stanic podnosi zbrojne powstanie. W zaciętych walkach ginie opiekun Stasia, który ulegając namowom Polaka, Wójcika, również przebywającego w stanicy, decyduje się na ucieczkę. Szczęśliwie docierają do Jejska, gdzie znajduje się rodzina Stasia. Właśnie umarł jego ojciec, pułkownik Majewski, tak że chłopiec ledwie zdążył na jego pogrzeb.

Wkrótce potem nadchodzi wiadomość o repatriacji Polaków, zamieszkałych na północnym Kaukazie, do kraju. Z Jejska transport odejdzie drogą morską do Rostowa nad Donem, a stamtąd kolejowym eszelonem. Okręt odbija od brzegu przed wyznaczoną godziną i Staś przychodzi do portu za późno. Zostaje w Jejsku sam, jedynie w towarzystwie wiernego psa, Rozboja. W tym miejscu rozpoczyna się akcja „Drogi powrotnej".

* * *

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZYTUŁEK dla dzieci bezdomnych, zwany Dietdomem, mieścił się w częściowo zniszczonym gmachu dawnej szkoły realnej. Dwa lata przedtem, podczas bolszewickiego powstania, broniły się tu rozpaczliwie niedobitki czerwonych. Po wtargnięciu do gmachu Markowcy wybili bagnetami kilkunastu, reszta poddała się. Rozstrzelano ich natychmiast i pochowano na tyłach szkoły w dużym akacjowym ogrodzie. Mogiła porosła krzewami i wysoką trawą. Część drugiego piętra spłonęła w pożarze i nie została odbudowana.

Stasia Majewskiego przyprowadzono do przytułku następnego dnia po odjeździe matki i sióstr. Zatrzymano go w porcie, gdy wypytywał o odejście następnego transportowca do Rostowa nad Donem. Na milicji medytowano długo, co z nim zrobić, a gdy wykryło się, że jego ojciec był pułkownikiem najpierw carskiej, a potem denikińskiej armii, zapadła krótka decyzja: Do Dietdomu!

Nic nie pomogły tłumaczenia, że przecież eszelon kolejowy z Rostowa nie odejdzie natychmiast, że — kto wie — nawet na piechotę może zdążyć na czas...

— Znamy takich! — brzmiała odpowiedź. — Nie trzeba było spóźniać się na transport. Będziesz się włóczyć i kraść, białogwardyjska swołoto. W Dietdomu nauczą się rozumu.

Rozbój oczekujący chłopca na ulicy, rzucił mu się do rąk i pokazał groźnie kły milicjantom.

— Odpędź kundla, bo go zastrzelę.

Staś poklepał mądre zwierzę po łbie, pokazał w kierunku ulicy, przy której mieszkała Szura. Powtórzył jej imię kilka razy. Rozbój łypał ciemnymi ślepiami, chwytał zębami za rękaw, cicho skomlał. Ale gdy ruszyli, szedł za nimi uparcie w ostrożnej odległości. Przed przytułkiem usiadł, zawył i przesiedział tak do wieczora.

— Masz wszy? — było pierwsz pytanie dyżurnego wychowawcy.

Obejrzał chłopca dokładnie, zwrócił uwagę na buty. Przejechał dłonią po cholewce.

— Skóra — pierwsza klasa. Na kozackie wyglądają... Skądeś je wziął? Ukradłeś?

— Może tu u was w Dietdomu kradną — hardo odpowiedział Staś. — Bo ja takich zwyczajów nie znam.

Silny cios pięścią między oczy ogłuszył go i rzucił na przeciwległą ścianę. Wychowawca podszedł, uderzył jeszcze raz kantem dłoni i boleśnie rozkrwawił wargi.

— Stawia się, mendoweszka! Poczekaj, mać twoja taka owaka, już my cię tutaj wymusztrujemy. Będziesz chodzić tutaj jak na sznureczku. Ściągaj buty, elegancie.

Ścięto mu włosy do samej skóry, kazano wzuć jakieś znoszone i nieznośnie uwierające chodaki, poczem zaczęło się dokładne badanie i spisywanie danych osobistych. Patrzył ponuro na palce maszynistki, zwinnie skaczące po klawiszach rozklekotanego gruchota. W przerwach dziewczyna ziewała, oglądała połamane paznokcie. Trwało to z godzinę. Dostał miskę cuchnącej zupy, której nie tknął, i już było o zmierzchu, gdy wychowawca wprowadził go do obszernej sypialni.

Nie było w niej nikogo. Drewniane, dwupiętrowe nary biegły wzdłuż brudnych, odrapanych ścian. Nad drzwiami wisiała pod stłuczonym szkłem wycięta z gazety fotografia Lenina. Nieco wyżej upstrzony przez muchy młot i sierp z niegdyś czerwonej, obecnie wypłowiałej bibułki. Podłoga była czarna od zeschniętego, dawno nie skrobanego błota. Długi stół, niewiele jaśniejszy od podłogi, małe szafki między narami uzupełniały nędzne umeblowanie.

— Jak chłopaki wrócą od pracy, to ci starosta sali pokaże, gdzie masz kimać. Wygód tu nie użyjesz, ale za to wychowamy ciebie na dobrego bolszewika. Hartować się trzeba, rozumiesz? A zechcesz buntować się, sprawa krótka. W kinola, albo w zęby — i po wszystkim. I o wyrywaniu lepiej nie myśl. Drugi raz przyprowadzą — skórę zedrę.

Poszedł. Staś zbliżył się do pierwszej z brzegu pryczy, podniósł połatany, śmierdzący koc. Na deskach było nieco dobrze zleżałej słomy, przykrytej dziurawą rogożą. Zbadał inne posłania — wszędzie to samo. Usiadł przy stole, wsparł głowę na dłoniach i zamyślił się ponuro.

Wbrew przestrodze wychowawcy, wiedział tylko jedno: trzeba uciekać jak najszybciej. Eszelonu długo w Rostowie trzymać nie będą. Ile dni ma przed sobą? — trzy, cztery? No, tydzień najwyżej. Jeszcze tej nocy powinien nawiać. Spojrzał z rozpaczą na rozklepane, zbyt duże chodaki. Jakże iść w step w takich człapakach! I dwóch wiorst by nie uszedł. Najkrótszą drogą do Rostowa będzie ze sto pięćdziesiąt. A przecież trzeba nakładać, omijać stanice i większe osiedla...

Zagłębiony w posępnych myślach, nie czuł nawet głodu, choć pora kolacyjna już dawno minęła. Przypomniał sobie Rozboja. Pewnie już trafił do domu Szury. Mądry pies, nie mógł chyba zabłądzić. Żeby Szurka domyśliła się pójść do Ormian, — może zawiadomią Aszwajanca na czas. Nabrał lekkiej otuchy. Z gorszych tarapatów wykręcał się, to i teraz da sobie radę...

Rozbój nie pobiegł jednak od razu w nakazanym kierunku. Wierny brytan długo nie chciał odchodzić od gmachu, za którego drzwiami zniknął chłopiec. Obiegł przytułek kilkakrotnie, prześliznął się pod kolczastymi drutami w rozwalonym murze, myszkował jakiś czas w gęstych zaroślach zapuszczonego ogrodu. Spłoszył rudego kota, który jak zając wysmyknął mu spod łap i schronił się na drzewo akacji.

Pies podskoczył do góry, oparł się łapami o szorstki pień, ale kocur siedział zbyt wysoko. Nie wypadało przyznać się od razu do porażki, więc pokręcił się koło akacji, aż mu się znudziło. Odszedł, ziewając pogardliwie. Po kilkunastu krokach do silnego aromatu zroszonych traw przyplątał się ostry cuch zgrzanych ludzkich ciał. Gdy trawy zaczęły rzednąć, Rozbój położył się na brzuchu i czołgał się, ciągle węsząc z pyskiem przy samej ziemi.

Nad rozległym podwórkiem zapadał już zmierzch. Zobaczył kilkunastu chłopców w różnym wieku, pracujących pod nadzorem tęgiego mężczyzny w wojskowym frenczu i spodniach galifé. W ręku miał pejcz, którym miarowo uderzał po cholewie buta. Jedni z wyrostków łopatami i motykami równali teren, wydziobując z popękanego gruntu kamienie i ułamki cegieł; inni odnosili je na stronę i układali w prostokąt. Robota szła leniwie i niezdarnie.

— Ej, Tierioszka! — wrzasnął nadzorca do szczupłego oberwańca z czarną grzywą włosów, opadających na oczy. — Jak sukin synu, kamienie układasz?! Uważaj, żebym ci żeber nie policzył, mać twoja..!

Skarcony odgarnął włosy z czoła, spojrzał spodełba.

— Nie maciukajcie się, towarzyszu. Żryć się chce, jak nieszczęście. Noc już zapada. Dawno by czas dostać czego na ząb...

— Ja ci nie tylko na ząb, ale i w zęby dam, jak poprosisz. Żryć się swołoczom zachciało. Dopóki mi tej części podwórka nie uprzątniecie, będę was trzymać, choć byście mi wszyscy powyzdychali. „Kto nie pracuje, ten nie je!" Zapomniałeś już, gnojku, jak was Włodzimierz Iljicz uczył? Ty byś nie tylko rodzoną sowiecką władzę, ale i własnego, ojca za kawał ochłapa zarżnął. Podrośniecie, będziemy was po kolei do ścianki przykładać...

Rozbój pochwycił spojrzeniem miarowy ruch ręki z pejczem i sierść zjeżyła mu się na karku. Rozejrzał się jeszcze raz, wparł roziskrzone ślepia w okna gmachu, za którego murami powinien znajdować się jego pan, ale szyby były zamalowane do połowy wysokości białą farbą. Warknął krótko i uznał swoje poszukiwania za skończone. Wracał już bez zachowania ostrożności, obwąchał świeże kretowisko, wydostał się z powrotem na ulicę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

PODRÓŻ NA KSIĘŻYC

NIE JEST JUŻ FANTAZJĄ

NAPISAŁ TADEUSZ FELSZTYN

Słońce — źródłem energii

Słońce więc dostarczy naszemu krążkowi potrzebnego do życia ciepła. Ale nie tylko ciepła. Będzie ono i źródłem jego energii. Na ziemi, gdzie powietrze pochłania bardzo znaczne ilości energii cieplnej, silniki słoneczne, choć już dziś stosowane, są mocno nieekonomiczne i są ciągle jeszcze raczej zabawką techników i muzyką przyszłości, niż konkretnym rozwiązaniem dnia codziennego. Na stacji międzyplanetarnej sytuacja jednak przedstawiać się będzie zupełnie inaczej.Tam będzie, jak powiedzieliśmy, głównym zagadnieniem to jak pozbyć się zbyt wielkiej ilości ciepła, jakie słońce zlewa na metal jej ścian zewnętrznych. Będzie więc aż za dużo energii słonecznej do poruszania silników, tak że dostawa paliwa z ziemi będzie całkowicie zbędna. Projektodawcy międzyplanetarnej stacji opracowali dokładnie projekty potrzebnych silników i nawet wypróbowali ich działanie. Oczywiście, wiele szczegółów wymagać będzie jeszcze dokładnego opracowania, ale samo zagadnienie uważać można za rozwiązane.

W ten sposób dwa podstawowe problemy życia na srebrnym krążku: ogrzewanie lub raczej chłodzenie, i potrzebna energia, znajdą swe rozwiązanie w sposób w zasadzie bardzo prosty. Słońce, to samo słońce, które jest podstawowym źródłem energii dla naszego życia na ziemi, zapewni potrzebną energię i jej w przestrzeń wyrzuconej córce: stacji międzyplanetarnej. I co więcej, w przeciwieństwie do tego, co dzieje się na ziemi, mieszkańcy tej stacji będą mogli regulować „klimat" swego pomieszczenia do woli i na pewno nie będą musieli martwić się pytaniem, co będzie, gdy wyczerpią się ich zapasy paliwa.

Ale energia sama nie wystarczy. Choćbyśmy mieli nie wiedzieć jak potężne silniki na swe usługi, będziemy jak ów nieszczęśliwy wędrowiec na pustyni, co ofiarować chciał wszystkie swe, tak troskliwie zbierane worki ze złotem za jeden, jeden tylko kubek wody... i kubka tego znikąd nie mógł dostać. A nasz mieszkaniec stacji międzyplanetarnej jest jeszcze w gorszym położeniu: oprócz wody i chleba, trzeba mu jeszcze i powietrza.

Problem tlenu

Przeciętny człowiek zużywa dziennie trzy funty tlenu. Wygląda to pozornie niewiele, ale jeśli to pomnożyć przez ilość ludzi, jaka musi obsługiwać taką stację (a jest ich kilkudziesięciu), to otrzymamy liczby bardzo pokaźne. Dla załogi 80 ludzi ilość tlenu potrzebnego na okres stu dni wynosi ponad 10 ton; jeśliby więc tlen ten należało dostarczać z ziemi, to konieczna by była tylko dla tego celu jedna rakieta zaopatrzeniowa na 100 dni, zwłaszcza że do wagi 10 ton tlenu trzeba dodać co najmniej drugie tyle na na jego opakowanie.

Hodowla roślin

Ale i na to jest rada. Jak wiemy, na ziemi zielone rośliny stale oczyszczają powietrze z dwutlenku węgla, pochłaniając węgiel, a oddając wolny tlen atmosferze. Tylko dzięki nim zawartość tlenu w atmosferze ziemskiej nie ulega zmianie w ciągu milionów lat. Coś podobnego więc można by zastosować i na naszej stacji zawieszonej między ziemią a niebem, hodując w niej rośliny zielone i to rośliny pochłaniające wielkie ilości dwutlenku węgla. W ten sposób ubija się dwa ptaki za jednym strzałem: czyni się dostawę tlenu niepotrzebną, a ponadto dostarcza się żywność załodze stacji międzyplanetarnej.

Ze wszystkich możliwych roślin zielonych uwaga projektodawców tej stacji międzyplanetarnej skierowała się przede wszystkim ku zielonym algom, drobniuteńkim, mikroskopijnym kuleczkom zieloności, pływającym na powierzchni wody. Algi te pochłaniają stosunkowo najwięcej dwutlenku węgla z powietrza, są więc ze wszystkich roślin najbardziej wydajnym sposobem oczyszczania powietrza i dostarczania mu tlenu. Ponadto mogą być one jadalne, jak wykazały badania japońskie nad jedną odmianą tych alg, zwaną chlorelą. I nie tylko jadalne; są one także strawą pełną; zawierają bowiem nie tylko cukier, skrobię i tłuszcze, ale ponadto i tak niezbędne dla życia proteiny.

Ale oczywiście nie trzeba sądzić, że nawet i przy bardzo wydajnej hodowli tych alg, życie na stacji będzie samowystarczalne; algi te potrzebują dla swego rozwoju nie tylko dwutlenku węgla, ale i wody oraz innych składników, a zwłaszcza azotu. Zapewne, odpowiednia chemiczna przeróbka odchodów ludzkich może zwrócić wielką ilość azotu, jak o tym wiedzą np. Chińczycy, którzy od tysięcy lat odchodami ludzkimi nawożą pola. Ale część potrzebnego azotu trzeba będzie jednak przywozić z ziemi.

Ponadto „nie samym chlebem człowiek żyje". Największe nawet ilości pokarmu roślinnego, zwłaszcza pokarmu tak niecodziennego jak chlorela, szybko znudzą się ludziom, przyzwyczajonym do zupełnie innej strawy. A ponieważ życie na takiej stacji stawiać będzie bardzo wysokie wymagania ludzkiemu organizmowi i ludzkim nerwom, więc konieczne będzie dowożenie pewnej ilości żywności z ziemi.

Dotyczy to zwłaszcza wody. W normalnych warunkach, skromnie licząc, człowiek zużywa około cztery funty wody dziennie. I to tylko do picia. Ponadto jednak człowiek musi się myć (choć wielu uważa to za przesąd), tak że ilości wody potrzebnej będą wcale znaczne, zwłaszcza że nasza chlorela też potrzebuje wody do wzrostu. Ale i tu znów możliwa jest pewna, częściowa oczywiście samowystarczalność. Wodę, którą człowiek pije i którą spożywa w postaci pokarmu stałego, oddaje ón w formie oddechu i potu, a częściowo odchodów. Stosując odpowiednie metody fizyczne i chemiczne, można bardzo znaczny procent wody odzyskać z powietrza i z odchodów. Podobnież woda, stosowana do mycia, daje się chemicznie odczyścić. W rezultacie więc i tu znów potrzebne będzie stosunkowo niewielkie tylko uzupełnienie zapasów wody, gdyż większa jej część wróci z powrotem do obiegu.

Poza zapasami wody i żywności, a może i drobnym uzupełnieniem tlenu istnieje także inny problem; usuwania odpadków. Sprawa ta nie przedstawia jednak zbytniej trudności. Oczywiście nie można ich „wyrzucać przez okna", gdyż wtedy towarzyszyłyby one stacji bez przerwy: skoro bowiem siła odśrodkowa i siła ciążenia równoważą się na tej stacji, każdy wyrzucony z niej przedmiot będzie biec w przestrzeni z tą samą szybkością, co stacja. Wiedział już o tym Juliusz Verne, który w swej powieści o podróży na księżyc kazał wyrzuconemu przez okno trupowi psa towarzyszyć bez przerwy kabinie, wystrzelonej na księżyc. Ale i na to jest rada. Jeśli zamiast odpadki po prostu „wyrzucić przez okno", wystrzeli się je np. z katapulty, oddalać się one będą od stacji z jednostajną szybkością i po kilku dniach będą od niej wcale już daleko.

Ewakuacja odpadków nie jest więc problemem. Jest nim natomiast ewakuacja chorych, których oczywiście nie można katapultą wyrzucić w przestrzeń. W rezultacie więc, mimo najlepszych urządzeń, stacja międzyplanetarna nigdy nie będzie całkowicie samowystarczalna. Zawsze konieczna będzie komunikacja z ziemią. Nie są to jednak wymagania przesadne. Jak obliczono, przy odpowiednio zorganizowanym życiu na takiej stacji wystarczy jedna tylko rakieta zaopatrzeniowa na cztery miesiące, co nie jest wymaganiem zbyt dużym. I tu więc znów widzimy, że życie na takiej stacji międzyplanetarnej nie jest bynajmniej niemożliwe, raczej na odwrót, leży ono całkowicie w granicach dzisiejszych możliwości technicznych.

(Koniec)

Trzeci fragment książki Tadeusza Felsztyna pt. **„Rakiety i podróże międzyplanetarne"**, która ukazała się ostatnio nakładem firmy wydawniczej B. ŚWIDERSKI.

PO ODROCZENIU KONFERENCJI...

(Dokończenie ze str. 1)

wie zachodni dali się skierować na rozmowy, ograniczone do Berlina. Po wtóre, nie uznano wprawdzie formalnie reżymu wschodnio-niemieckiego, ale w praktyce zaczęto z nim rozmawiać. Delegaci „Niemieckiej Republiki Demokratycznej" otrzymali — na równi z Niemiecką Republiką Federalną — prawo zabierania głosu na konferencji (z dostawionych stolików do wielkiego stołu), z czego obficie korzystali. Ponadto, Zachód zgodził się na „pan-niemiecką" komisję przedstawicieli Pankow i Bonn dla ułożenia wspólnego prawa wyborczego dla całych Niemiec.

Wreszcie po trzecie, chociaż prez. Eisenhower powtarza od czasu do czasu, że przyzwoity rząd nie może rokować pod presją i odrzeka się od spotkania „na szczycie" w takiej atmosferze, ponawiane pogróżki sowieckie i stawiane terminy załatwienia postulatów Moskwy — choć następnie cofane, przedłużane lub osłabiane — robią swoje i w praktyce trzymają opinię narodów zachodnich w obliczu prób zastraszenia i nacisku.

W rezultacie, operując terminami wojny pozycyjnej, które starsi pamiętają dobrze z komunikatów pierwszej wojny światowej, można najwyżej stwierdzić, że ofensywa sowiecka w ciągu 40-dniowej konferencji genewskiej nie przełamała frontu zachodniego, ale go nadszczerbiła i nieco powyginała. Jedyną pociechą może być, że zachodnie koncesje nie zadowoliły Moskwy i do niebezpiecznego kompromisu nie doprowadziły. Ministrowie rozjechali się z niczym i wprawdzie z obietnicą spotkania się ponownego 13 lipca, ale przy akompaniamencie nowych pogróżek Chruszczowa, zawartych w mowie na Kremlu, skierowanej do delegacji reżymu wschodnio-niemieckiego .

KTO NIE DĄŻY NAPRZÓD — GROZI MU ODWRÓT I KLĘSKA

NIEMCY są jednak tym terenem zetknięcia świata wolnego z imperium komunistycznym, na którym — w wyższym stopniu, niż gdziekolwiek indziej — obowiązuje prawda, że kto nie dąży naprzód, będzie ostatecznie musiał się cofać i poniesie klęskę. Niemcy są bowiem silnym, z górą siedemdziesięciomilionowym a podzielonym narodem, który ostatecznie przechyli się na stronę, otwierającą mu realne widoki zlikwidowania powojennej okupacji i zjednoczenia. A tego mogą oni oczekiwać jedynie od polityki ofensywnej i zmierzającej aktywnie, śmiało, do osiągnięcia celów.

Sowiety rozumieją tę prawdę i dając czynne poparcie narzuconemu przez siebie, choć znienawidzonemu przez Niemców, reżymowi Pankow, równocześnie podkreślają swoją gotowość do jakichś całkowitych rozwiązań sprawy Niemiec, jeśliby prozachodnia polityka Niemieckiej Republiki Federalnej uległa zmianie. Z drugiej strony mocarstwa zachodnie, posiadające w ręku bezcenny atut antykomunistycznego nastawienia Niemców, obawiają się na serio go zagrać, chociaż powojenne układy dają im do tego pełne prawa. Mogłyby one mianowicie przeć energicznie (nie tylko mówić o tym ostrożnie) do wolnych wyborów w całych Niemczech, co oznaczałoby w praktyce obalenie reżymu wschodnio-niemieckiego, otwarcie drogi do usunięcia stamtąd okupacyjnych wojsk sowieckich, czyli zarazem początek rzeczywistej polityki wyzwolenia narodów ujarzmionych.

Piszę początek, bo jest jasne, że na wycofaniu wojsk sowieckich z Niemiec Wschodnich nie mogłoby się skończyć. Byłby to pierwszy krok na drodze usuwania panowania Moskwy nad całą Europą środkowo-wschodnią i jedynie w takim szerokim zakresie, zawierającym uznanie granicy na Odrze i Nysie oraz program wolności narodów całego pasa bałtycko-śródziemnomorskiego, polityka ta mogłaby być realnie przez mocarstwa zachodnie rozwinięta.

Byłoby to jednak naruszeniem statycznej koncepcji „pokojowej koegzystencji" Zachodu z Rosją i zawierałoby w sobie ryzyko wojny na co wszystkie demokratyczne narody świata wolnego, wciąż nie mogą się zdobyć.

SZUKANIE PÓŁŚRODKÓW ALBO POZORÓW

ODNOŚNIE terenu Niemiec, gdzie wynikająca z zasady koegzystencji polityka *status quo* jest najtrudniejsza do trwałego stosowania, odbywa się też najbardziej nerwowe poszukiwanie ze strony zachodniej rozmaitych półśrodków albo załatwień pozornych. Do zwodniczych półśrodków zaliczyłbym wszelkie odmiany projektów pasa neutralnego i tzw. „disengagement", zmierzających do zastąpienia niemieckiego terenu starcia jakąś próżnią, mającą rzekomo zagwarantować pokój. Do załatwień pozornych, mających w istocie na celu jedynie działanie na nerwy zachodniej opinii publicznej, zaliczają się międzynarodowe spotkania przedstawicieli obu stron, przy czym mit skuteczności konferencji „na szczycie" odgrywa tu rolę narkotyku głównego. Zbyt często jednak przywódcy zachodni zdają się zapominać, że takie spotkania dostarczają wprawdzie sukcesów demagogicznych poszczególnym rządom czy partiom, jak ostatnio konserwatystom w Anglii, ale równocześnie otwierają drzwi szeroko oddziaływaniu na zachodnie narody propagandzie sowieckiej. Niemniej, równolegle do odbywającej się już ostatnio dorocznej konferencji ministrów spraw zagranicznych wysuwa się nieustannie myśl spotkania „na szczycie", chociaż jest oczywiste, że nie może ono przynieść żadnych realnych rozwiązań.

OBRADY GENEWSKIE I WALKA Z ADENAUEREM

SZEŚCIOTYGODNIOWE obrady genewskie były zarazem okresem wzmożonej walki z kanclerzem Adenauerem, czyli z głównym filarem prozachodniej polityki niemieckiej. Konferencja w Genewie, która stała się następstwem sowieckiej ofensywy na Berlin i wynikiem brytyjskiej inicjatywy po moskiewskim porozumieniu z Chruszczowem, w pojęciu obu wymienionych stron ma chyba przede wszystkim na celu wymuszenie zmiany orientacji politycznej rządu w Bonn. Anglikom chodzi przy tym głównie o odciągnięcie Niemieckiej Republiki Federalnej od współpracy z Francją, a Sowietom o podkopanie kierunku prozachodniego w polityce niemieckiej.

Równoległość aktualnych celów sowiecko-brytyjskich jest więc częściowa ale rzeczywista. Można ubolewać i zdumiewać się nad krótkozwrocznością polityki brytyjskiej, jakby nie biorącej pod uwagę wielkich niebezpieczeństw, związanych z ewentualnością prorosyjskiego zwrotu w Niemczech, ale niemniej polityka taka jest teraz faktem. Polityka ta jest w szczególności groźna dla interesów Polski, dla której widmo porozumienia niemiecko-rosyjskiego wróżyło zawsze fatalne następstwa.

PRZERWA w obradach genewskich nie znaczy, że walka o wpływy na politykę niemiecką będzie podczas niej również przerwana czy zawieszona. Moskwa będzie dalej kolejno straszyła i kusiła, ale najważniejsze jest jaka będzie reakcja na nowy układ w przymierzu atlantyckim ze strony Ameryki.

Wobec dwuznacznej taktyki brytyjskiej, byłoby logiczne zbliżenie się Waszyngtonu do bloku kontynentalnego zachodniej Europy, a w szczególności *usunięcie nieporozumień i ściślejsze współdziałanie między Waszyngtonem a Paryżem prez. de Gaulle.* W tej chwili nieporozumienia te — z okazji sporu o bombowce atomowe — uległy zaognieniu, ale to poprzedza nieraz w życiu i dyplomacji głębsze oraz trwałe uzgodnienia. Tego dobro świata wolności by wymagało.

Z. S.

ZJAZD S.P.K. W. BRYTANIA

(Dokończenie ze str. 1)

Po krótkiej przerwie rozpoczęły się właściwe obrady. Przewodniczącym zjazdu został *prezes S. Soboniewski,* do prezydium weszli: *dr Mglej* z Edynburga i *Wojnarowski.* Sekretarzami zjazdu zostali — *A. Czułowski* i *O. Hulacki.* Po sprawozdaniach Sarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego odbyła się dyskusja w wyniku której udzielono Zarządowi absolutorium z podziękowaniem. Wieczorem rozpoczęły swe prace komisje zjazdowe które pracowały niemal do rana. W drugim dniu zjazdu wysłuchali delegaci mszy św., odprawionej w kościele Brompton Oratory. W godzinach popołudniowych odbyły się wybory w wyniku których prezesem Zarządu Oddziału został ponownie *Z. Szadkowski.* Nadto do Zarządu weszli: *inż. J. Baraniecki, S. Brewka, A. Czank, A. Drągowski, S. Jezierski, O. Kochański, T. Krasoń i S. Lewicki.*

Wybrano również 15 delegatów na sierpniowy zjazd światowy SPK, który odbędzie się 15 sierpnia w Londynie. Delegatami na zjazd światowy zostali: *inż. J. Baraniecki, W. Biesiada, M. Czechowicz, L. Gruszecki, dr Mglej. T. Ler, A .Marchand, O. Marcinek, W. Pawlik, M. Przedrzymirski, Z. Szadkowski, A. Starnawski, A. Treszka, S. Wąsik i H. Zabielski.* Pełne sprawozdanie ze zjazdu ukaże się w „Orle Białym—Syrena" w dodatku Zarządu Głównego SPK *„Z życia Kombatantów"* na początku lipca br.

KRONIKA TYGODNIA

17 czerwca

Królowa Elżbieta II i książę Filip przybyli samolotem do Kanady z wizytą oficjalną na okres 45 dni.

18 czerwca

Nowym prezydentem Irlandii został dotychczasowy premier de Valera, otrzymując w głosowaniu 538.000 głosów czyli o 120.000 więcej od swego przeciwnika, gen. Sean MacEoin.

Sąd wojewódzki w Poznaniu skazał na karę śmierci Stefana Komółkę, b. komendanta białoruskiej policji hitlerowskiej w Dokrzycach w czasie okupacji niemieckiej, za mordowanie ludności żydowskiej.

KS. ARCYBISKUP B. J. SHEIL

„Osservatore Romano" donosi, że Ojciec Święty mianował arcybiskupem tytularnym biskupa B. James Sheil'a, który p.o. biskupa pomocniczego ks. arcybiskupa Chicago, Alberta Meyera. Ks. arcybiskup Sheil jest wielkim przyjacielem Polaków i oddał sprawie polskiej niejednokrotnie ogromne usługi.

BIBLIOTEKA POLSKA W PARYŻU

(Dokończenie ze str. 1)

Francji) z pewnością da sobie radę z jej utrzymaniem i nawet z jej rozbudową. Zresztą Bibliotekę całkowicie odrestaurowano po wojnie i prosperuje ona obecnie bez jakiegokolwiek udziału rządu polskiego i tylko przy skromnej subwencji Miasta Paryża.

Pozostaje sprawa presji na sędziów. P. Duverger pisze: „Jeżeli Bibliotekę z Wyspy Św. Ludwika zwróci się Akademii Polskiej, Instytuty Francuskie w Warszawie i Krakowie — których znaczenie jest duże — zostaną natychmiast otwarte; jeżeli nie, jest mało prawdopodobieństwa, by w ogóle kiedykolwiek je otwarto".

A jeżeli sędziowie francuscy zgodnie ze swoim sumieniem wydadzą wyrok na korzyść Towarzystwa Historyczno-Literackiego to co się stanie? Retorsja obcego państwa przeciw francuskiej decyzji sądowej? Moim zdaniem to ta pogróżka od początku sporu zatruwa atmosferę tego procesu, to ta „równoległa instancja" presji, wywieranej drogą dyplomatyczną, wyraża lekceważenie dla sędziów francuskich i to ona upolitycznila ten proces jeszcze przed złożeniem przez p. René Plevena jego wniosku uchwały w prezydium Zgromadzenia Narodowego.

Co do twierdzenia p. Duverger odnośnie stanowiska pewnej wysokiej osobistości Republiki w tej sprawie, to jako dziennikarz mam za wiele doświadczenia bym nie znał zwyczaju wykorzystania opinii, których się nie zna.

P. Duverger pisze: „W r. 1945 grupa aktywistów, która zmontowała tę aferę..." Wiemy dobrze, co oznacza to słowo „aktywiści" pod piórem p. Duverger i założycieli Biblioteki za ich życia często w podobny sposób określano, a jednak dziś nazywa się ich Wielką Emigracją.

Gdy z tysiącami mych przyjaciół przekraczałem z bronią w ręku granicę Polski w 1939 roku, to nie po to by chronić nasze młode głowy, lecz ażeby kontynuować walkę we Francji, za Francję i przez Francję za Polskę i za pewną Wspólną Sprawę, której symbolem jest ten stary budynek wyspy Św. Ludwika. Jeżeli po zakończeniu wojny na polach bitew między plażami Normandii i równinami Niemiec wybraliśmy twarde życie wygnania, często odrzucając korzystne propozycje powrotu do Polski, które mogliśmy przyjąć, bo większość z nas była za młoda by mieć obciążenia polityczne, ta Biblioteka w naszej decyzji odegrała swoją rolę. Była dla nas tym, czym dla powstańców z 1863 roku, czym była dla tych, którzy spoczywają w Notre-Dame de Lorette czy też na polach Szampanii.

Proszę przyjąć, Panie Dyrektorze, zapewnienia wyrazów mego szacunku

M. Czarnecki
Kawaler „Legii Honorowej".

Czterej ministrowie spraw zagranicznych obradujący w Genewie postanowili odroczyć dalsze obrady na 3 tygodnie do dnia 13 lipca. W ciągu sześciotygodniowych obradach nie osiągnięto żadnego porozumienia, które by uzasadniało konieczność odbycia spotkania „na szczycie".

19 czerwca

W przemówieniu do delegacji rządu wschodnio-niemieckiego przebywającego w Moskwie Chruszczow oświadczył, iż w razie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami wschodnimi Zachód straci swoje prawa utrzymywania łączności z Berlinem zachodnim.

Wybory nowego prezydenta Niemiec zach. odbędą się 1 lipca w Berlinie zach.

Stefan Żółkiewski, minister szkolnictwa wyższego w reżymie warszawskim, ustąpił ze swego stanowiska. Jego następcą został Henryk Golański.

20 czerwca

Po powrocie z Moskwy delegacja rządu wschodnio-niemieckiego oświadczyła, iż w razie kontynuowania „działalności sabotażowej" przez Niemcy zach. rząd wschodnio-niemiecki podpisze odrębny traktat pokojowy z Moskwą.

Znany polityk socjalistów brytyjskich, Herbert Morrison, postanowił wycofać się z czynnego życia politycznego. Nie będzie przeto kandydować w najbliższych wyborach do Izby Gmin.

21 czerwca

Dalaj Lama, głowa Tybetu, przebywający na wygnaniu w Indiach, oświadczył na konferencji prasowej, że w kraju jego panuje terror. Okupanci z Chin komunistycznych wprowadzili pracę przymusową, rabują i rozstrzeliwują ludność. Od 1956 roku zamordowano 65.000 Tybetańczyków, wielu deportowano do Chin i zniszczono 1.000 klasztorów.

W Anglii — z wyjątkiem Londynu — rozpoczął się wielki strajk drukarzy w liczbie ok. 100.000.

Amerykański sekretarz stanu Herter powróciwszy z Genewy do Waszyngtonu, oświadczył iż konferencja wykryła prawdziwe cele polityki sowieckiej: zamiar wchłonięcia zachodniego Berlina do Niemiec wschodnich i utrzymania podziału Niemiec.

Rząd węgierski oświadczył, iż — czując się dostatecznie skonsolidowanym — zamierza pozwolić na nowo działać zawieszonemu przed 2 laty Związkowi Pisarzy i innym organizacjom kulturalnym.

22 czerwca

Premier rządu w Iraku, gen. Kassem, nakazał aresztowanie płk. Taha el Szeik Ahmed, najstarszego komunistycznego oficera w armii irackiej.

Rząd argentyński podał się do dymisji.

23 czerwca

W czasie obrad Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie delegaci wszystkich krajów komunistycznych, z wyjątkiem Jugosławii, opuścili salę obrad na znak protestu przeciwko wykluczeniu z konferencji delegacji komunistycznego reżymu Kadara na Węgrzech.

Prezydent de Gaulle przybył z oficjalną wizytą do Mediolanu na obchód 100-letniej rocznicy kampanii wojsk Napoleona III w północnych Włoszech. Jak wiadomo kampania ta przyniosła oswobodzenie półn. Włoch spod panowania austriackiego, doprowadzając następnie do zjednoczenia Włoch.

Z więzienia angielskiego zwolniony został słynny szpieg atomowy, dr Klaus Fuchs, b. współpracownik zakładów atomowych w Harwell. W 1950 r. skazany został Fuchs na 14 lat więzienia za wydanie „nieznanej osobie" tajemnic atomowych. Fuchs odsiedział 9 lat. Samolotem Polskich Linii Lotniczych Fuchs odleciał do Berlina wschodniego.

Po wizycie prof. Erharda, ministra gospodarki Niemiec zach., u kanclerza Adenauera, nieporozumienie powstałe między nimi na skutek niezręcznego wywiadu kanclerza w prasie amerykańskiej, zostało zażegnane, co w partii chrześcijańskich demokratów przyjęto z ulgą do wiadomości.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji 75 fr. fr. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $ 0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** franków franc.: kwartalnie 800, rocznie 2.800; Admin. „Syreny", 20, rue Legendre, Paris 17, Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ille, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45. Gablonzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110. — **W SZWAJCARII,** fr. szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $ 8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $ 4.00, rocznie $ 8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publication Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $ 2.10, półroczna — $ 4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr. fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Ch. Rd., London S. W. 11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 16 Drayton Ct., London S. W. 10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:
„Gryf", 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGram 0045; Konto pocztowe: Editions ELKA c. c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.